Nr. 133. Lwów — Wtorek dnia 13 Czerwca. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Dianny)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Antoniego z P. | 1 Jun. Justyny
Jutro: św. Bazylego B. | Nikifora M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 6
Zachód „ 7 „ 54

Długość dnia g. 15 m. 48
Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 czerwca.

Nikczemny napad moskalofilskich wyrostków na czcigodnego metropolitę dał pismom wiedeńskim temat do obszernych refleksyi o stosunkach galicyjskich. Pisma, służące interesom liberalnej lewicy niemieckiej, która jak wiadomo od ostatnich wyborów tak skwapliwie ubiega się o sojusz z Kołem polskiem, zamieściły z powodu owej demonstracyi moskalofilskiej artykuły, z których aż nadto widocznie przebija się zła wola i niechęć do wszystkiego, co polskie. Odnosi się to głównie do *Nowej Pressy*, a bardziej jeszcze do *Deutsche Zeitung*, która pisze, że wszystko, co jest w Galicyi, służy tylko polskości, i że te stosunki galicyjskie ostatnimi czasy wywołały ważny zwrot w usposobieniu Rusinów, jak tego dowodzi proces Naumowicza i inne procesy polityczne. Agitacye rosyjskie są — zdaniem *Deutsche Zeitung* — dopiero w dalszej linii przyczyną tego zwrotu. Dalej pisze ten organ, że książęta Cerkwi ruskiej popełnili ostatnimi laty wiele błędów, gdyż pragnąc zapobiedz odpadnięciu ludu ruskiego do cerkwi prawosławnej, wysługiwali się Rzymowi i na każdym kroku popierali jego interesa. Z tego wszystkiego wysnuwa *Deutsche Zeitung* konkluzyę, że rząd austryacki powinien był trzymać się zasady: quieta non movere, to jest, zostawić w krajach słowiańskich wszystko tak, jak było dawniej (rozumie się za rządów centralistycznych) a nie podniecać pożądliwości Słowian, w Galicyi zaś specyalnie nie powinno się było stwarzać narodowych i religijnych grawaminów u tych Słowian, którzy bardziej pokrewni są Rosyi, aniżeli Polakom. Inne pisma wiedeńskie, jak *Fremdenblatt* i *Presse*, omawiają demonstracyę na dworcu kolei północnej objektywnie i przedstawiają ją jako sprawkę moskalofilskich agitatorów. Najtrafniej i najuczciwiej pisze o całej sprawie *Wiener Allgemeine Zeitung*. „Wielka rodzina narodów słowiańskich, — pisze ten dziennik — dzieli się na dwie grupy, różniące się między sobą religią, t. j. na katolicką i prawosławną. Pierwsza z tych grup należy do cywilizacyi zachodniej, druga zaś, prawosławna, identyczną jest z panrosyanizmem. Kość niezgody między obydwiema grupami stanowią od dawna wyznawcy Cerkwi grecko-unickiej. Stolica święta czyni wszystko możliwe, aby wzmocnić unię, „święty" synod zaś w Petersburgu nie uznaje tej Cerkwi. — Unia znaczy dla Rosyi tyle co polskość, to też każdy środek „nawracania Unitów", wydaje się być Rosyi godziwym. Historya tych „nawracań" stanowi najkrwawsze karty w dziejach państwa rosyjskiego. Podczas gdy Unici w Rosyi prowadzą rozpaczliwą walkę o swą wiarę i na wzór pierwszych chrześcian uciekają w lasy, aby w ukryciu odprawiać służbę Bożą, utworzyło się między Unitami w Austryi stronnictwo, które dąży do tego, aby naród ruski utonął w morzu rosyjskiem i które każdej chwili gotowe jest wyprzeć się wiary ojców, aby tylko ułatwić to zlanie się. Od wielu lat już pracuje to stronnictwo nad tem, aby język ruski zastąpić rosyjskim, księża zaś należący do tego stronnictwa, usiłowali niepostrzeżenie przez wprowadzenie rozmaitych obrzędów zbliżyć Cerkiew unicką do prawosławnej i w końcu oderwać ją zupełnie od katolicyzmu i od cywilizacyi zachodniej.

„Ta wzmagająca się coraz bardziej propaganda skłoniła Ojca św. przed dwoma laty do zwołania synodu duchowieństwa grecko-katolickiego. Synod ten uchwalił cały szereg reform, mających jedyny cel utrzymania czystości Cerkwi unickiej. Już wówczas usiłowali agitatorzy rosyjscy zaniepokoić duchowieństwo ruskie rozszerzaniem pogłoski, że synod chce zaprowadzić u księży ruskich celibat i uczynić Cerkiew unicką zupełnie łacińską. Jakkolwiek niedorzeczność tych pogłosek leży jak na dłoni, gdyż kurya rzymska z natury rzeczy pragnie forytować Cerkiew unicką, aby także schyzmatyków pozyskać dla unii, mimo to jednak znalazły te złośliwe pogłoski u wielu ludzi wiarę i wywołały ferment, który doprowadził wreszcie do niegodnej demonstracyi z następującego powodu: Jak wiadomo przedsięwzięli także Rusini pielgrzymkę do Rzymu z okazyi jubileuszu Papieskiego. Na czele pielgrzymki stał grecko-katolicki metropolita, — tajny radzca Cesarza, ks. Sembratowicz, tudzież biskupi Pełesz i Kuiłowski. — Ks. metropolita miał do Papieża przemowę, w której powiedział między innemi: „Między ludami, które przychodzą składać Ci, Ojcze święty, życzenia, stajemy także i my, wyznawcy grecko-katolickiej Cerkwi, którzy po trzystoletniem męczeństwie, po rozpaczliwych walkach ze wschodnią schyzmą i po strasznym krwi rozlewie znaleźliśmy opiekę pod ojcowskimi rządami Cesarza Austryi. Wierzymy silnie i niewzruszenie, że nasza święta grecko-katolicka Cerkiew, wzmocniona łaską Bożą i ojcowską opieką świętej Apostolskiej stolicy, pokrzepiona głosem Najwyższego kapłana na synodzie we Lwowie, nie tylko będzie nadal kwitnąć i rozwijać się jako jedna gałązka nigdy nie więdniejącego drzewa, które nasz Boski Zbawiciel zaszczepił na Skale Piotrowej, ale wierzymy także w to, że ta Cerkiew Boskiem tchnieniem obejmie także Wschód i zachęci świat niekatolicki do połączenia się ze świętym Kościołem katolickim."

Owóż ten ustęp przemowy ks. metropolity o męczeństwie Rusinów w Rosyi wywołał wściekły gniew stronnictwa moskalofilskiego. Gdy przed kilku dniami pielgrzymi ruscy przybyli z powrotem do Wiednia i tu się zatrzymali celem wypoczynku, rozeszły się w sferach moskalofilskich studentów najniedorzeczniejsze pogłoski. Jedni opowiadali, że metropolita zobowiązał się w Rzymie przeprowadzić zupełną latynizacyę Cerkwi unickiej, drudzy mówili znów, że Papież zgromił Rusinów i nie przypuścił ich nawet do ucałowania ręki. Gdy wreszcie wiadomem było, że metropolita we czwartek wieczorem odjeżdżać będzie z powrotem do Lwowa, namówili agitatorzy rosyjscy garstkę studentów do urządzenia demonstracyi, której brutalność przechodzi wszelkie granice." W tem miejscu podaje *Wiener Allg. Zeitung* dokładny opis demonstracyi, znany już czytelnikom naszym z telegramów, kończy zas artykuł temi słowy:

„Demonstranci liczyli widocznie na to, że policya wiedeńska, nie znając stosunków do ostatniej chwili, nie wpadnie na trop nikczemnego planu. Tak się też stało w istocie. Pominąwszy już charakter demonstracyi, graniczącej z fanatyzmem, jest ona dla niektórych krótkowidzących polityków aż nadto potrzebnym dowodem, jak daleko już zaszła moskalofilska propaganda w Austryi. Moskalofile, którzy zawsze umieli schlebiać pewnym wpływowym sferom w Austryi i przedstawiać się za ofiary Polaków, tym razem w zbytniej gorliwości zdemaskowali się. Oto zelżyli oni męża, w którego ruski patryotyzm nikt powątpiewać się nie odważy, kapłana i przywódzcę politycznego, za którym stoi dziewięć dziesiątych narodu ruskiego, a zelżyli go jedynie dla tego, że ośmielił się mówić przeciw schyzmie i przeciw Rosyi. I takiego to stronnictwa używają niektórzy politycy austryaccy na to, aby je przy każdej sposobności wygrywać jako atut przeciw Polakom. Zaiste, demonstracya na dworcu kolei północnej jest tak drastyczną, że nawet ślepy powinien teraz przejrzeć".

Tyle słów tego pięknego artykułu, przedstawiającego całą sprawę w prawdziwem świetle. Prasa zagraniczna, francuska, niemiecka, włoska, podaje także obszerne telegramy o czwartkowej demonstracyi, wszelako z zupełną nieznajomością stosunków, to też opinia publiczna za granicą nie będzie mogła zrozumieć politycznego znaczenia tej demonstracyi.

W sobotę wieczorem odbył się uroczysty wjazd do Sofii księcia Ferdynanda z jego żoną. Na dworcu powitali książęcą parę wszyscy dostojnicy państwowi, oraz dyplomatyczni przedstawiciele: Austryi, Anglii, Włoch, Grecyi, Rumunii i Turcyi. Panowie ci byli w pełnej gali, a żony ich wręczyły księżnie bukiet. Miasto było wspaniale udekorowane i illuminowane. Przy wjeździe do miasta burmistrz z radą miejską wręczył książęcej parze chleb i sól, a z trybuny ustawionej w tem miejscu [illegible] gości, wołano po niemiecku, angielsku, włosku i węgiersku: Niech żyją! Cudzoziemców zjechało się przeszło 25.000 i wszyscy oni wzięli żywy udział w powitaniu, które było nadzwyczaj serdeczne i powszechne. Po przybyciu księcia do pałacu, wyruszył z magistratu pochód z pochodniami, prowadzony przez burmistrza, stanął przed pałacem i tu odśpiewał kantatę. Przez całą noc z soboty na niedzielę miasto było illuminowane, kapele grając chodziły po ulicach, lud śpiewał hymn narodowy „Szumi Maryca" i nosił portrety książęcej pary.

KORESPONDENCYE.

Poznań 5 czerwca.

(S.) Nareszcie uciszyła się u nas burza przedwyborcza, a miała ten pomyślny skutek, że obudziła się po wielu latach opinia publiczna i z całą siłą zwróciła się przeciwko żądnemu Herostratowej sławy apostołowi rozbijania zebrań publicznych i zrywania solidarności. Grono poważnych obywateli poznańskich wydało odezwę, w której potępiło w sposób stanowczy warcholstwo *Orędownika* i garstki jego zwolenników, wyraziwszy uznanie dla komitetu, który ogłosił, że już nie zwoła nowego zebrania przedwyborczego (ponieważ dwa pierwsze zostały rozbite przez *Orędownika*), lecz przedłoży wspólnie z powiatami poznańskimi listę kandydatów, i w końcu wezwał wszystkich ludzi dobrej woli, ażeby zastanowili się nad wyszukaniem sposobów, któreby zapobiegły powtórzeniu tak niegodnych zajść, jak w roku bieżącym. Panuje tu powszechne przekonanie, że na przyszłość trzeba będzie na zebrania przedwyborcze wpuszczać za kartkami tylko takie osoby, które się wykażą, że złożyły składkę na cele wyborcze.

Słusznie też zauważyło jedno z pism tutejszych, że postępowanie p. Szymańskiego było tem niegodziwsze, ponieważ, jak powszechnie wiadomo, pan ten od lat [illegible] zebraniom wielkim wyborców, aby komitetowi nie dawał ani fenigia na wybory. Tak więc p. Szymański, który na wybory nie dał ani grosza, rozbijał zebrania, za które komitet musiał zapłacić grube pieniądze (za wypożyczenie sali). Oburzenie na p. Szymańskiego jest tak wielkie, że ludzie, którzy już oddawna potępili wprawdzie politykę jego, ale jego samego uważali za człowieka dobrej woli, odsunęli się od niego i zerwali z nim wszelkie stosunki towarzyskie. Na panu S. sprawdziło się znowu stare przysłowie, że kogo Pan Bóg chce ukarać, [illegible] (za długoletnie wichrzenie i rozdzieranie społeczeństwa), temu rozum odbiera [illegible] nie do rozbijania zebrań wyborczych.)

Ale p. Szymański i jego *Orędownik* mają przynajmniej [illegible] p. Sz. jest wykształconym człowiekiem i organ swój redaguje w poprawnym polskim języku. Inna jednak rzecz z innym organem tutejszym t. j. *Postępem* i jego redaktorem, niejakim p. Knapowskim. Pan Knapowski był zwyczajnym zecerem, a następnie za pieniądze, do których pożyczenia dopomógł mu poseł Cegielski, założył drukarnię, a celem zyskania roboty, zaczął drukować pismo p. t. *Postęp*. Pisma tego był on i jest sam redaktorem, to też redakcya jego jest niżej wszelkiej krytyki.

Szanowny redaktor nie ma pojęcia o gramatyce ani o stylu. Najpospolitsze błędy ortograficzne idą w parze z najhaniebniej zbudowanymi okresami. Naturalnie niezależne pismo w ręku takiego człowieka jak p. Kn., to miecz w ręku szalonego. Używał on go też i dotąd używa do najfatalniejszych celów. Z początku *Postęp* był niepoprawną, powiedzmy nawet ordynarną kopią więcej cywilizowanego *Orędownika*, aż wreszcie znalazł bardzo życzliwą firmę organu antysemickiego i od razu zyskał znaczniejszą liczbę czytelników. Tego hasła antysemickiego trzyma się *Postęp* do dziś dnia, jako najwygodniejszej pokrywki swych nagannych tendencyi. Pod [illegible] antysemicką sukienką kryje się w *Postępie* wściekła nienawiść do inteligencyi i klas wyższych, ciągłe buntowanie klas najniższych przeciwko całemu duchowieństwu katolickiemu, chociaż *Postęp* udaje dobrego katolika a nawetby chciał być „plus catholique que le Pape même". Trudno ocenić, co jest większe w *Postępie*, czy jego zarozumiałość, czy tępość umysłu i brak rozumu. [illegible] Knapowski [illegible] klas [illegible] przez *Orędownika*. Przedstawia on typ socyalisty, którego atoli jeszcze z tym socyalizmem niewygodnie i dla tego kryje go w co bądź, choćby nawet w katolicyzm, byle interes szedł. Występuje w gwałtowny sposób przeciwko żydom, bije on, nie przebierając w wyrazach, na szlachtę i duchowieństwo, jako popierających handel żydowski, chociaż dowiedzionym jest, że nikt szczerzej i życzliwiej nie popiera swojskiego handlu i przemysłu, jak właśnie szlachta i duchowieństwo. Jeżeli kto grzeszy pod tym względem, to właśnie lud, który nie dość uświadomiony, [illegible] zanosił do żydów grosz i dziś jeszcze chętniej kupuje u obcych, aniżeli u swoich.

Na udowodnienie mojego zarzutu, że p. Knapowski jest skończonym socyalistą, wystarczy przytoczyć zamieszczony w jednym z ostatnich numerów *Postępu* wiersz następujący:

Przed wyborami.

Przed wyborami duch dobroci
Serca uczciwe rozochoci.
Tu, tam czwartość pełna smaku,
A po wyborach: — Precz żebraku!

Przed wyborami nikt nie broni,
Że pańska dłoń jest w chłopskiej dłoni,
A po wyborach z zimną miną
[illegible] — Precz z chłopiną!

Przed wyborami to bez trudu
Zniży się pyszny pan do ludu,
A po wyborach: — My panowie,
A wyście nędzni prostakowie.

Przed wyborami obiecanki
I złotych słówek [illegible] cacanki,
A po wyborach grosz [illegible]
I pan nie ściska ludu dłoni.

Przed wyborami głośno wszędzie
Wołają: „Lud szczęśliwym będzie!"
A po wyborach mróz zamieci. —
Ludu! nie wpadnij w nowe sieci.

W czasie ostatnich zaburzeń wyborczych p. Knapowski nie śmiał wprawdzie wystąpić w swym organie przeciwko „Orędownikowi", ale go popierał przez tendencyjne referaty z zebrań wyborczych, przez szkalowanie posłów do parlamentu, którzy głosowali za ustawą wojskową. Najlepiej się charakter tego organu maluje w tem, że publicznie w „Postępie" i skrycie pomiędzy swymi zwolennikami wystąpił przeciwko posłowi Cegielskiemu, któremu zawdzięcza swoją egzystencyę.

W umiarkowanych sferach naszego społeczeństwa panuje wielkie rozgoryczenie przeciwko drowi Jażdżewskiemu, który widocznie zapomniał zupełnie o obowiązkach koleżeńskich, kiedy na zebraniu przedwyborczem w Środzie wystąpił tak niekoleżeńsko przeciwko tym posłom w Kole parlamentarnem, którzy głosowali za ustawą wojskową. Ks. Jażdżewski mówił w Środzie między innemi, jak następuje: „Żądajcie śmiało od posłów waszych, aby zdanie swoje jako politycy opierali na zasadach, gdyż to jedynie trwała podstawa w życiu publicznem a nie na przelotnym piasku jakichś łask i łaskawych urzędów wielkich tego świata, bo narody, co żyć pragną, i co warte, by żyły, na niczem innem, jak na wiecznotrwałych fundamentach prawdy i sprawiedliwości swój byt i swoje nadzieje opierać powinny: bez stałych zasad nic trwałego nie wywalczymy... wybierajcie mężów czystych, jasnych zasad, mężów prawdy, rzetelnych w słowie i czynie i t. d." Dość powszechnem jest zdanie, że Koło polskie po powrocie do Berlina, powinno dać naganę ks. prałatowi za to niekoleżeńskie wystąpienie w Środzie. Bardzo wymownie już zaprotestował przeciwko niemu poseł Zygmunt Dziembowski, na zebraniu wyborczem w Pleszewie, na którem pomiędzy innemi powiedział:

„Błędnem jest mniemanie, iż tylko w opozycyi bronić można naszej narodowości i że przejście do stronnictwa popierającego rząd, oznacza zrzeczenie się naszych praw i słusznych żądań. Głosując za projektem, który korona i rząd za nieodzowny uważają, nie wyrzekam się bynajmniej swojej narodowości, nie jestem gorszym Polakiem od tego, który zasadniczej opozycyi pragnie. Kto inaczej sądzi, ten zapoznaje stanowisko posłów, ten nie czyta naszych przemówień lub fałszywe z nich wyciąga wnioski. Przeciwnie głosując za ważnymi projektami rządowymi bronię skutecznie i według mego sumienia najpewniej godności narodowej i praw świętych ludu polskiego. Popierając rząd mogę tem skuteczniej przedstawić krzywdy nasze, bo głos mój dójdzie nietylko do stolika stenografów, ale tam, gdzie złe usunąć mogą. Przyzwalając na podwyższenie wojska wytrącam broń z ręki przeciwników, a zyskuję tem poważniejszą podstawę do żądania, aby nas nie uważano za poddanych drugiej klasy. Książę Bismark przez lata całe szczuł przeciw nam opinię niemiecką, przedstawiał nas jako wrogów jedności Niemiec, których zniszczyć należy; dziś nie łatwo przekonać wrogich nam żywiołów... Zasialiśmy nowe ziarno, a kto chce widzieć, ten musi przyznać, że posiew nasz zeszedł. Nie bądźmy niecierpliwi, choć nie widzimy jeszcze kłosów i plonu, wszakże i każda roślina ma swój czas wegetacyjny, swoją zimę, śniegi i wiosenne słońca. Miejcie zaufanie do waszych posłów, że będą tymi dobrymi rolnikami, którzy siew w razie potrzeby i zaorać potrafią, ale wtedy tylko, gdyby się przekonali, iż znikły wszelkie widoki sprzętu. Zaufanie wasze dziś nam mianowicie potrzebne, gdyż chodzi o zaznaczenie wobec Berlina, iż za Kołem polskiem stoi lud polski w zwartym szeregu, solidarny i zgodny i rozumiejący nasze stanowisko. Opuściliśmy szeregi opozycyi mając zaufanie do wykształcenia politycznego naszych warstw średnich, oraz całego ludu polskiego, do jego narodowej samowiedzy, wiedząc, iż rozumie nasz krok i pojmie, iż w ten sposób bronimy najlepiej praw naszych. My osobiście dziś nie łatwe mamy stanowisko. Wygodnie być posłem opozycyi, zbierać brawa walnych zebrań, gdy się patetycznie krzyknie: „nie pozwoliłem na żadne nowe ciężary!" Osobistej ambicyi może to schlebia, jeżeli się w Berlinie opozycyjną powie mowę, którą pisma nasze powtarzają i społeczeństwo z uwielbieniem odczytuje. Ale poseł powinien być przedewszystkiem świadom wielkiej odpowiedzialności, jaką przejął, nie może dać się opanować żądzy znikomej popularności. Poseł powinien oprzeć zdanie swoje na zasadzie poświęcenia własnej osoby dla dobra publicznego, a nie na przelotnym piasku osobistej ambicyi i gonitwy za popularnością. Tą zasadą kierować się będę w razie ponownego wyboru, pomny zasady: *salus publica suprema lex!*"

---

7)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

Naprzeciwko bióreczka, które się ku środkowi pokoju wysuwało, wisiały trzy portrety olejne w bogatych ramach. Nad środkowym zatkniętych było kilka zeschłych, białych róż przewiązanych czarną krepą.

Wyobrażał on dziewczynkę w białej sukience wyciętej, karmazynową szarfą z lekka poniżej bioder przepasanej. Ciemne, gęste włoski wiły się w lokach na wątłych ramionach, obnażone rączki trzymały błękitny sznur do skakania, a śliczna, przezroczyście blada twarzyczka o dużych, czarnych oczach zastanawiała wyrazem dziwnej u takiego dziecka tęsknoty, i smętnej, słodkiej powagi. Tenże sam wyraz, tylko znacznie spotęgowany wiekiem i myślą dojrzałą pogłębiony, charakteryzował rysy młodego mężczyzny na portrecie z lewej strony. Twarz to była niepospolita. Żelazna wola leżała na potężnem czole, siła i zapał kryły się w ciemnych, rozumnych oczach, usta zdawały się nawykłe do rozkazywania i tego milczenia, co nieraz wymowniejszem od słów bywa. Portret ten, owalny, kształtem i rozmiarami odpowiadał trzeciemu, który na pierwszy rzut oka uderzał nadzwyczajnem podobieństwem do siedzącej przy biurku kobiety. Były to te same oczy, tylko jakieś figlarniejsze i szerzej otwarte, też same usta, bardziej jeszcze nęcące, a mniej swej ponęty świadome, ten sam owal niedoprowadzony do dzisiejszej czystości linii, lecz tchnący za to większym wdziękiem, urokiem pierwszej wiosny życia, dziecinny prawie.

Sądząc po tych drobnych zmianach pomiędzy kopią a oryginałem mogło być różnicy najwięcej lat kilka; tymczasem strój i sposób uczesania głowy portretu — wierne odbicie mód z 1860 roku wskazywały wyraźnie, że portret musiał być malowany przed dwudziestu paru laty. Otóż to zdawało się czemś wręcz nie do uwierzenia, bo piękna pani wyglądała nadzwyczaj młodo, nie kwalifikowała się nawet jeszcze na Balzakowską heroinę i najwprawniejsze oko, nie byłoby odkryło na jej szyi, brodzie i aksamitnej cerze tych tajemniczych hieroglifów, z których biegli odczytują najstaranniej zamazane metryki tak dokładnie, jak gdyby je z ksiąg kościelnych wyjęli. Więc, albo to nie był jej portret, albo też Ninon de Lenclos zmartwychwstała po wiekach, w tem pięknem ciele na przekonanie niedowiarków, którzyby sceptycyzmem naszych czasów tradycyę jej wiecznej młodości przyćmić chcieli.

Ninona czy nie, była tak głęboko zadumaną, że nie spostrzegła wejścia staruszki, która też zatrzymała się trochę i patrzyła na nią z takim zachwytem, jak gdyby jej oczy po raz pierwszy coś równie cudownego oglądały. Po chwili jednak przysunęła się cichutko.

— Paniuteczko! — rzekła z taką pieszczotliwością, z jaką się mówi do dziecka i to do chorego dziecka — list od pana!

Młoda kobieta drgnęła i wyprostowała się nagle. Żywy rumieniec wystąpił na jej policzki.

— Ach! moja Bibisiu! — odezwała się z zadąsaną niecierpliwością, — masz zawsze zwyczaj skradania się, który mnie przestrasza. Co to jest?

— List od pana, paniuchno, — powtórzyła zgromiona i dodała ze skruchą: — Mój Boże! ze mnie już całe życie taka niezdara; niechże się paniutuchna na mnie nie gniewa.

— Ależ nie, nie, Bibisiu! — odparła pani z roztargnieniem, cyzelowanym sztylecikiem rozcinając kopertę. Wstała, przeszła kilka kroków z miękką ociężałością kołysząc swą wysoką postać Dyany Łowczyni, rzuciła się na otomankę i zaczęła czytać.

List był długi.

Bibisia stała, czekając aż pani skończy, z rękami splecionemi na napierśniku swego czarnego fartucha, co wyglądało jak gdyby się modliła. Bo też, gdyby nie obawa obrażenia Pana Boga, Bibisia byłaby się modliła do swojej paniutuchny, jeżeli nie jak do świętej z obrazka, to przynajmniej jak do istoty, ze wszech miar doskonałej, którą przypadek tylko w grzeszne ciało oblókł. Bibisia widzi jeszcze, jakby dziś, te okrągłe drobniuchne, rzekłbyś z różowego cukru ulane rączki i nóżki, rozkopujące kapryśnie kołderkę, w jaką je tak troskliwie otulała nacałowawszy się ich wpierw do woli. Ile to lat upłynęło od tego czasu, kiedy obecna pani wypoduszkowanego buduaru była maleńką Klociunią w wiejskim dworze swych rodziców, a Bibisia jej piastunką, na to zanim odpowiedzieć, dałaby się wprzód posiekać. Sama przed sobą taiła datę tych wspomnień i doszła do tego, że w najlepszej wierze posuwała je o jakie dziesiątek lat naprzód.

Klotylda przebiegała list oczyma z widocznem wzruszeniem. Parę razy zacisnęła z lekka usteczka, parę razy płomień przebiegł po jej pięknej twarzy i przyśpieszony oddech wstrząsnął koronkowym wężem, biegnącym od alabastrowego podbródka ku spiczastym noskom haftowanych srebrem pantofelków. Skończywszy czytać opuściła papier na kolana i spojrzała na swoją starą sługę.

— Co też pan o sobie pisze, paniutuchno, — zapytała tamta z poufałością, do jakiej ją ten tytuł upoważniał.

Pani nieznacznie ruszyła ramionami.

— Albożpan kiedy co o sobie pisze? — odparła z odcieniem rozdrażnienia w głosie, a po chwili namysłu dodała ciszej: — Tadzio przyjeżdża.

Usta jej wymawiając te słowa drżały silnie.

Bibisia splasnęła w chude pomarszczone ręce z okrzykiem:

— Tadziuś! Paniczek! Moje złoto najdroższe! Mój król! Paniuteczka sobie ze mnie nie żartuje? Paniutko!

I przypadła do niej, w uniesieniu swej naiwnej, jak cała jej istota radości, całując ją po rękach. Klotylda zdawała się nie ze wszystkiem podzielać te wybuchy.

— Cóż w tem tak dziwnego, że syn wraca do matki? — rzekła prawie chłodno, — przecież tam na zawsze zostać nie mógł.

Poczciwa twarz starej piastunki wyraziła przelotne zdziwienie.

— O! paniuchno! — zawołała — toż Najwyższy Bóg pozwoli, że i nasz pan tam na zawsze nie zostanie.

Młoda kobieta mimowolnie spuściła oczy.

— I ja się tego spodziewam! — rzekła po chwili stłumionym głosem.

— A już kiedy nam Tadziusia przysyła, — ciągnęła dalej Bibisia, — to już jakby tem nieprzymierzając powrót swój zwiastował niby Anioł Gabryel.

Bibisia lubiła styl biblijny i biblijne porównania, chociaż nie zawsze je szczęśliwie dobierała.

— O! święci pańscy! — ponowiła wycierając nos z wielkiego rozrzewnienia. — Święci Pańscy, co też to będzie za radość. Ja chyba zwaryuję, pospołu z królem Saulem, gdy go zobaczę. Jezu! Jezu! A już em sobie tak nieraz myślała, jako ten Tobiasz, że moje stare oczy nie będą już tego szczęścia oglądały! Ileż to lat paniuteczko, kiedyśmy z tego tam Habru czy jak wróciły?

Klotylda poruszyła się.

— Przeszło dziesięć, — odrzekła niechętnie.

— Matko Boska! jakże to ten czas leci! A chłopaczątko kończyło wtedy dwunasty roczek, Benjaminek złoty... To niby teraz — policzyła po cichu na palcach i z okrzykiem najwyższego zdziwienia:

— Święci Pańscy! — zawołała. — Taż by on już miał dwadzieścia dwa roki!... Nie sposób!

Patrzyła na swoją panię osłupiałemi oczyma, jak gdyby czekając od niej zaprzeczenia tego nieprawdopodobnego pewnika.

— Tobie moja Bibisiu najprostsze rzeczy nigdy się w głowie pomieścić nie mogą — zauważyła Klotylda z przymuszonym uśmieszkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sprawozdanie inspektora przemysłowego.

I. Porównywując sprawozdanie p. Arnulfa Nawratila, inspektora przemysłowego, za rok ubiegły, że sprawozdaniem za rok 1891, spostrzegamy, że te same braki, które sprawozdawca wytknął w r. 1891 przeszły na następny i w największej części wypadków nie zostały wcale usunięte. Dominuje w tym względzie Lwów, o czem poniżej obszerniej napiszemy.

W ciągu roku 1892 zwiedził p. Nawratil 614 zakładów przemysłowych a mianowicie: w Galicyi 576, na Bukowinie 38. W zakładach tych pracuje 15.105 robotników: i tak 13.565 płci męskiej a 1514 płci żeńskiej.

Przez robotników wzywany był inspektor przemysłowy w celu załagodzenia sporów z pracodawcami 94 razy. Strejk zdarzył się jeden, wart zaznaczenia z tego względu, że wzięli w nim udział wyłącznie robotnicy żydowscy, mianowicie około 100 tak zwanych tkaczów tałesowych, zatrudnionych przez 10 przedsiębiorców w Kołomyi. Strejk wybuchł głównie z tego powodu, że tkacze musieli aż dwa dni w tygodniu świętować, a mianowicie w szabas jako żydzi a w niedzielę na podstawie §. 75 o spoczynku niedzielnym, wskutek czego jako robotnicy akordowi ponosili wielkie straty, tem dotkliwsze, że zarobek i tak był bardzo lichy, gdyż dorosły mężczyzna zarabiał tygodniowo od 3 do 10 zł., młodzi zaś robotnicy od 1 do 1 zł. 50 ct. Żądania strejkujących streszczały się w tem, ażeby podwyższono płacę o 10 prc. Na interwencyę p. Nawratila znaczniejsi przedsiębiorcy zgodzili się na to ustępstwo, ale wnet po jego odjeździe z Kołomyi powrócił dawny stan rzeczy, chociaż strejk nie powtórzył się więcej.

W czasie niebezpieczeństwa cholery, które panowało zeszłego roku, zwrócił się inspektor przemysłowy do wszystkich fabrykantów z prośbą o ogłoszenie robotnikom instrukcyi sanitarnej, zawierającej wskazówki jak trzeba strzedz się a ewentualnie bronić przed zarazą. Przytem rozporządził, aby w fabrykach znajdował się dla użytku robotników zapas przegotowanej i zaprawionej sokiem cytrynowym wody do picia w szklanych i porcelanowych naczyniach. Nie wszyscy fabrykanci zastosowali się do tego rozporządzenia. Najściślej wykonali przepisy inspektora fabrykanci w Krakowskiem, z których kilku z własnej gorliwości poszło jeszcze dalej, niż żądała instrukcya i przez cały czas, w którym cholera panowała w Krakowie i Podgórzu, bezpłatnie rozdzielało swoim robotnikom parę razy na dzień gorącą herbatę.

Przechodząc do szczegółowego sprawozdania o stanie fabryk galicyjskich, zaznacza p. Nawratil przedewszystkiem okropne pomieszczenie warsztatów robotniczych. W przemyśle drobnym znajdują się zarówno warsztaty jak izby sypialne dla terminatorów w takim samym haniebnym stanie, jak w zeszłych latach. Znajdują się one przeważnie w starych, źle utrzymywanych oficynach, często w piwnicach, w których nie ma światła, a duszne powietrze i wilgoć wpływają bardzo źle na zdrowie. Niestety nawet u dość zamożnych drobnych przemysłowców warsztaty a szczególnie sypialnie dla chłopców pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Zwykle śpią terminatorzy na stołach warsztatowych, albo na podłodze, po większej części bez pościeli; przyborów do mycia zwykle nie ma, tak, że terminator myje się tylko raz na tydzień t. j. w niedzielę. Tam, gdzie terminatorzy śpią osobno, sypialnię stanowi ciasna izdebka albo częściej jeszcze strych. O porządnem opalaniu sypialni nigdzie nie ma mowy.

Sprawozdanie podnosi opłakany stan piekarń lwowskich. Pomimo rozporządzeń sanitarnych wydanych z powodu grożącej cholery, nic absolutnie nie zrobiono. Najważniejszem złem jest nieczystość. To samo da się powiedzieć o warsztatach masarskich i o browarach lwowskich. Pomimo kilkakrotnych zażaleń wnoszonych do namiestnictwa, panuje w nich taki sam nieład i te same braki, co w latach poprzednich. O usunięciu wadliwości podnoszonych co roku przez inspektora nikt nie myśli, specyalnie zaś jest to dowodem, że lwowski magistrat jako władza przemysłowa nie urzęduje tak jakby należało, ażeby zniewolić przedsiębiorców do uchylenia znajdujących się w ich zakładach wadliwości. W browarach, piekarniach i warsztatach masarskich już ze względu na konsumentów wszystko powinno być utrzymane we wzorowej czystości, z tego zaś, co przedstawia inspektor przemysłowy, wynika, że dzieje się zupełnie przeciwnie, że żadnym sposobem nie można osiągnąć tego co wymagają przepisy, że zatem jego doniesienia do magistratu pozostają bez skutku. W ostatniem sprawozdaniu, jak wspomnieliśmy, oświadcza inspektor, że nawet jego kilkakrotne zażalenia do namiestnictwa nie uchyliły istniejących braków, co znaczy, iż nawet zarządzenia namiestnictwa muszą nie odnosić w magistracie tego skutku, jakiegoby się spodziewać należało. To też należy zarządzić coś stanowczego, ażeby te stosunki, przynoszące ujmę stolicy kraju, zostały nareszcie uchylone i by działalność publicznego organu, który ma pilnować, aby się działo zadość ustawom, nie kończyła się na dorocznych sprawozdaniach, a złe aby, jak istnieje, nie istniało dalej.

W cegielniach położonych we Lwowie i w okolicy Lwowa zasługuje na wytknięcie przedewszystkiem złe urządzenie sypialń dla robotników. W stolarniach maszynowych brak przyrządów do pochłaniania pyłu drzewnego, w skutek tego w warsztatach przepełnione jest powietrze tym pyłem, co szkodliwie oddziaływa na organa oddechowe robotników. Fabryki w Białej są przeważnie zaopatrzone w wymagane ustawą środki ochronne, ciemną stronę tych zakładów stanowi niechlujstwo i brak wentylacyi. W fabrykach wody sodowej, mimo, że zatrudniają zaledwo kilku robotników i nie posiadają motorów parowych, zdarzają się ciągle wypadki uszkodzenia a nawet śmierci. Przyczyna tego leży w wadliwości urządzenia tych fabryk. Okropne stosunki panują w fabrykach zapałek. Właściciele nie robią sobie nic z ustaw, dla nich wydanych, i obchodzą je zręcznie. Izby fabryczne są zanieczyszczone, nie przewietrzane wcale albo bardzo licho, robotnicy pracują w zwykłych swych domowych ubraniach, nie myją rąk, jedzą nawet w cuchnących ubikacyach fabrycznych. Lekarze fabryczni nie pełnią swoich obowiązków należycie, wskutek czego zdarza się, że przyjmują do fabryki słabych robotników, wbrew rozporządzeniu ministeryalnemu i ludzie ci latami pracują tam, rujnują zdrowie, a lekarz nie zbada ich i nie zaopiniuje czy posiadają organizm dostatecznie odporny dla trujących wpływów fabrycznych. Dlatego śmiertelność pomiędzy robotnikami pracującymi po fabrykach zapałek jest bardzo wielką.

W rafineryach nafty zaprowadził inspektor przemysłowy kilka nowych środków, mających na celu ochronę robotnika przed wpływem szkodliwych gazów. Ogółem biorąc, narzeka sprawozdanie, że prawie nigdzie nie przedsięwzięto czegoś dla asanacyi lub rozszerzenia warsztatów i izb fabrycznych. We wszystkich prawie wypadkach wina spada na przedsiębiorców przemysłowych, którzy rekursują przeciw wszelkim zarządzeniom inspektora. Charakterystycznem jest także to, iż większa część skarg inspektora zanoszonych na właścicieli fabryk do władz przemysłowych, pozostaje bez skutku.

Nowych przedsiębiorstw przemysłowych powstało w roku zeszłym 77, a mianowicie: 6 kamieniołomów, 2 odlewarnie żelaza, 1 odlewarnia metalu, 4 kuźnie, 1 ślusarnia, 2 fabryki maszyn, 1 fabryka wag, 1 zakład wypalania wapna, 6 cegielni, 1 gipsarnia, 11 tartaków, 4 warsztaty stolarskie maszynowe, 1 fabryka mebli, 1 warsztat bednarski, 2 garbarnie, 1 pracownia strun, 1 apretura płócien, 1 magazyn szmat, 9 młynów, 1 słodownia, 1 browar, 3 piekarnie, 11 szlachtuzów, 2 destylarnie spirytusu, 5 fabryk wody sodowej, 2 fabryki papieru, 2 olejarnie, 1 fabryka mączki kościanej, 3 rafinerye spirytusu, 3 warzelnie mydła, 1 pracownia dla wyrobu mat dachowych, 1 fabryka szkła, 1 fabryka zapałek, a w 6 zakładach zaprowadzono kotły parowe. Przeważnie są to drobne przedsiębiorstwa. Wielkich zakładów przemysłowych założono dwa, a mianowicie fabrykę papieru i młyn parowy, i tych jednak nie można uważać za zupełnie nowe, gdyż oba te zakłady istniały już dawniej, tylko wskutek pożaru nie funkcyonowały przez pewien czas.

Powodzie.

Smutnym wieściom o szkodach wyrządzonych przez powodzie nie ma końca. Ze wszystkich stron kraju dochodzą nas doniesienia o olbrzymich zniszczeniach, poczynionych przez rozhukane fale.

Z Nadwórnej donoszą, iż cała okolica przedstawia jeden wielki obraz nędzy. Wszystko pod wodą. W samem mieście woda płynie ulicami. Komunikacya na okół przerwana, gdyż woda pozrywała mosty. Z wielkiego mostu na Bystrzycy sterczy tylko połowa. W Delatynie również grunta pod wodą.

Z Pistynia w powiecie Kossowskim donoszą nam dnia 8 b. m.: Od 4 b. m. nie widzieliśmy tu słońca. Gęste chmury pokrywają cały widnokrąg, a deszcz leje bez przerwy. To też wszystkie tutejsze rzeki: Prut, Czeremosz, Rybnica, Pistynka, Łuczka, Sopówka wezbrały i wylały. Mosty na drodze rządowej w Wierbiążu i za Kossowem poprzerywane. Poczta dwa dni nie kursowała. Woda pozabierała wiele chałup chłopskich W Prokurowie, Szeszorach, Pistyniu i Mykietyńcach rzeczka Pistynka ogromne wyrządziła szkody. Wieśniacy mieszkający w pobliżu podmytych brzegów pozozbierali swe chaty i obozują w szałasach z desek i chrustu.

Ze Słobody rungurskiej donoszą: Rozhukane potoki górskie pozabierały tutaj i w okolicy grunta, sągi z lasów, mosty, drogi, a nawet miejscami tor kolejowy i budynki. Brak żywności, z powodu zupełnego odcięcia od miasta, wielki.

Z Chodorowa donoszą nam dnia 9 b. m.: Powróciwszy w tej chwili z Zalesiec, miejscowości oddalonej od Chodorowa i Żydaczowa o 7 kilometrów zobaczyłem tam straszne spustoszenia. Obie rzeki Dniestr i Stryj łączące się tam wylały i okolica wygląda jak jedno morze. W stronach tych, obfitych w dobre łąki, bydło ginie z powodu braku paszy. Ogromne szkody poniósł p. K. dzierżawca folwarku w Zaleścach. Człowiek ten jest prawdziwie prześladowany przez los. Zawołany gospodarz, skrzętny i pracowity, sumienny i sprawiedliwy a przytem dobry ojciec ludu, ponosi klęskę za klęską. W zeszłym roku zniszczył mu plony grad, w tym roku zaś zabrała mu wszystko woda. Komunikacya między Chodorowem a Żydaczowem przerwana, utrzymują ją tylko łódki, ale na nich przeprawiać się nie bardzo bezpiecznie.

W Niżniowie wylał Dniestr do niebywałego rozmiaru, część miasteczka we wodzie, a wezbrana rzeka 3 kilometry szeroka sięga aż pod wieś Komarówkę. Pola i łąki pod wodą, komunikacya kolejowa i kołowa przerwana, słupy telegraficzne powywracane, a druty porozrywane. We wsi Koropin koło Niżniowa zabrała woda kilka chat i zabudowań, zalała 40 domów włościańskich, woda sięga pod strzechę i wyżej, ludzie ratowali się ucieczką. Tartak Bergmanna uległ zupełnemu zniszczeniu. Fale unoszą szczątki chałup, różne sprzęty, tratwy, kloce, drzewo ścięte i wyrwane z korzeniami. Deszcz pada przez cały tydzień nieustannie.

Z Łuki donoszą nam: Dniestr zalał prawie zupełnie wsie Łukę, Moszkowce i Siwkę. Z 16-tu chat włościańskich i jednej dworskiej musieli mieszkańcy w Łuce przed powodzią uciekać. Szkody w rolach, ogrodach i łąkach ogromne, a szczególnie zniszczone są pastwiska na całem porzeczu dniestrowem. Woły schwycone powodzią, albo utonęły, albo rozprószyły się na różne strony, i tak na łuckich pastwiskach nie doliczono się dotąd 14 wołów, a znów z sąsiednich pastwisk przypłynęło do Łuki ośmdziesiąt kilka wołów obcych.

* * *

Z zachodniej części kraju donoszą nam o opadaniu wód. Woda na Wiśle pod Dzikowem wzniósłszy się o 3·36 m. ponad stan normalny, obniżyła się następnie do 3 m., a onegdaj opadła dalej, nie zrządziwszy innych szkód, oprócz przerwania wału pod Miechocinem, o czem onegdaj donieśliśmy.

San pod Niskiem opadł o 0·5 m. Jeżeli więc słota się nie powtórzy, niebezpieczeństwo powodzi dla okolic nadsańskich minęło.

W Zakopanem strumień płynący przez ulicę Chałubińskiego i Chramcówki, zaczął dnia 5 b. m. gwałtownie wzbierać i zagrażać stojącym nad nim willom. Woda załamała most przy willi Modrzejewskiej i groziła zniszczeniem willi ks. Heleny Sanguszkowej i pp. Grabowskich z Krakowa. Na pomoc Zakopanemu na prośbę naczelnika gminy p. Schworma pospieszył starosta nowotarski p. Czarkowski-Golejewski z plutonem straży pożarnej. Dzielnym jej wysiłkom udało się prąd wody zwrócić w inną stronę, tak, że woda oprócz zabrania dwóch domów górala Rebla innych szkód nie wyrządziła. Na drodze z Nowego Targu do Zakopanego zabrała woda jeden most, kilka domów i młyn.

Z Nowego Sącza piszą: Wylew Dunajca był szalony; wszystkie pola nadbrzeżne zalane. Drogi i mosty poznoszone. Na falach wody unosiły się trumny nieboszczyków ze wsi Gałkowic, gdzie woda tamtejszy cmentarz literalnie zniosła. Zwłoki ludzkie można po opadnięciu wody z łatwością widzieć na polach lub łęgach.

Z Tarnobrzegu piszą nam 10 b. m.: Dnia 8 b. m. woda pod Tarnobrzegiem podniosła się o 3 m. 36 cmt. nad zero i wał ochronny naprzeciw kościoła miechocińskiego o godzinie 8 rano zerwała, zalała grunta i łąki folwarku Miechocin do JE. Jana hr. Tarnowskiego należące, oraz włościańskie, następnie grunta chłopów i dworskie w gminie Kamimów, a w ostatku część gruntów dworskich i włościańskich we wsi Machowie. Szkoda zrządzona tym wylewem, najmniej szacując, wyniesie do 40 tysięcy złr. Po lewej stronie Wisły w Królestwie Polskiem, jak okiem sięgnąć wszystkie łany były pod wodą, która podczas zatoru dochodziła pod miasteczko Koprzywnicę.

Trzeci to już raz w tem samem miejscu woda wał przerywa, ostatni raz dwa lata temu wskutek zatoru. Wprawdzie wał ten załatano doryweczo po ostatniej powodzi, lecz dla braku funduszów nie zasypano przed nim dołu bardzo głębokiego, lubo o to prosiły sąsiednie gminy i obszar dworski hr. Tarnowskiego. Teraz woda przerwała wał tylko dla tego, że była owa jama.

Inżynierya kierująca obwałowaniem Wisły, przed kilkoma laty zaczęła sypać nowe wały od Wianka i przeprowadziła je przez folwarki i wsie hr. Tarnowskiego aż po za Kocmierzów; dla czego w bieżącym roku nie rozpoczęła robót od Wianka, albo od Miechocina? — tylko przerzuciła się pod Baranów? — tego tutejsi mieszkańcy wytłómaczyć sobie nie umieją i mają wielki i uzasadniony żal do kierownictwa obwałowania Wisły.

* * *

Cesarz na doraźne wsparcia dla ludności Galicyi dotkniętej klęską powodzi przeznaczył 1000 zł. jako tymczasową zapomogę.

Powitanie —

zwłok Teofila Lenartowicza na rodzinnej ziemi.

Witaj nam, witaj na ojczystej ziemi,
Stary Liрniku mazowieckich wsi!
Choć do niej wracasz z powieki zwartemi,
By tylko ciało martwe złożyć w niej!
Spełnione Twoje życzenia gorące:
Bo po tułactwie odpoczniesz dziś tu,
Gdzie Twe ojczyste łąki woniejące,
Gdzie obca mowa nie przerwie Ci snu!

Z liściem szerokiem przydrożne kaliny,
Dobre znajome, oddadzą Ci cześć;
Pomiędzy ciemne poety wawrzyny
Liście kaliny musimy dziś wpleść.
I polscy kmiecie, porzuciwszy pługi,
W grób zasłużonych poniosą Cię wraz:
W najdroższej ziemi na sen wieczny długi,
Piewco „Lirenki", spoczniesz pośród nas.

Już nam jutrzenka wkrótce zajaśnieje,
A z nią powróci znów wolności maj!
Ty, coś Racławic wyśpiewał nam dzieje,
Błogosławieństwo Swoje dziś nam daj!
Rzewnemi wszyscy płakaliśmy łzami,
Gdy Twego zgonu dobiegła nas wieść;
Szczęśliw dzisiaj, żeś znów między nami,
Wołamy „Witaj! Pokój Ci i cześć!"

Kazimierz Kalinowski.

KRONIKA.

Lwów 12 czerwca.

Wieczorek ku czci ś. p. Teofila Lenartowicza, urządzony staraniem Czytelni akademickiej i Tow. „Szkoły ludowej," odbył się w sobotę. Całość wypadła bardzo udatnie i działała podniośle. Gorące przemówienia pp. Liptaya i dra Lisiewicza i dwie deklamacye wypowiedziane pięknie przez pp. Niewiadomskiego i Loewenherza — okraszone były produkcyami muzykalnemi i wokalnemi: kwartet fortepianowy odegrany przez pannę Kostrakiewicz i profesorów Wolfsthala, Słomkowskiego i Sladka z werwą i stylem, solo prof. Sladka na wiolonczeli. Śpiew panny Dwornikiewiczówny, utalentowanej i pięknym głosem obdarzonej sopranistki i p. Szymańskiego, a chór Lutni zakończył świetnie szereg produkcyi muzycznych.

Mianowania. Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała adjunkta podatkowego Stanisława Ciesielskiego urzędnikiem pomocniczym dla spraw domenowo-kasowych w urzędzie podatkowym w Peczeniżynie.

P. Teofil Rozmarynowicz został mianowany inspektorem ajencyi działu życiowego w krakowskiem Tow. ubezpieczeń.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Sokalu rozpisała z terminem do 15 lipca konkurs na kilka posad nauczycielskich.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Jaworowie, z grupy gmin wiejskich, rozpisało Namiestnictwo na dzień 17 lipca r. b., zaś wybór dwóch członków tej Rady z grupy większych posiadłości na dzień 19 lipca rb.

Ze sfer inżynierskich. P. Sylwester Kusiba złożył przysięgę jako upoważniony przez rząd geometra, z siedzibą urzędową we Lwowie.

Uczczenie ks. metropolity. W sobotę w południe w imieniu rz. kat. kapituły lwowskiej złożyli księdzu metropolicie kondolencyę ksiądz arcybiskup Morawski, dziekan kapituły ksiądz Zabłocki, oraz kanonicy księża: Mazurak, Stańkowski i Lenkiewicz.

Biusty na Wałach Hetmańskich. Wykonanie pomnikowego biustu księdza Samuela Głowińskiego, trzeciego z seryi biustów, które staraniem „Towarzystwa dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa" na Wałach Hetmańskich stanąć mają, przypadło losem artyście-rzeźbiarzowi p. Antoniemu Popielowi. Biust ten, podobnie jak dwa poprzednie, ma do końca września rb. być wykończony. Nasze wały Hetmańskie przyozdobią się więc już w najbliższej przyszłości trzema pomnikami a to: hr. Stanisława Skarbka (dar profesora Marconiego), tudzież księdza Samuela Głowińskiego i księcia Leona Sapiehy w wykonaniu artystów-rzeźbiarzy pp. Popiela i Barącza, a jeżeli zabiegi Towarzystwa dla upiększenia miasta pomyślny osiągną skutek, to prawdopodobnie także i czwartym pomnikowym biustem, zamykającym pierwszą ich seryę.

Z Uniwersytetu. P. Michał Roman Lewicki, rodem ze Lwowa, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Z Krakowa donoszą nam, iż wyrokiem senatu akademickiego z dnia 3 bm. zostali relegowani z Uniwersytetu Jagiellońskiego na trzy półrocza, za agitacye socyalistyczne, pp.: S. Haecker, słuchacz Igo roku filozofii i Tadeusz Reger, słuchacz I roku farmacyi.

Rada nadzorcza Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie stabilizowała posadę inspektora agencyi działu życiowego; posadę tę nadała dyrekcya Towarzystwa p. Teofilowi Rozmarynowiczowi, który funkcyę inspektora pełnił dotychczas prowizorycznie.

Losowanie stypendyów rzemieślniczych dla czeladzi z fundacyi Wincentego Łodzia Ponińskiego odbędzie się dnia 19 lipca rb. Pierwsze stypendyum wynosi 864 złr., drugie 720, trzecie 576, czwarte 432 złr. Czeladnicy chcący wziąć udział w losowaniu, mają wnieść swe podania do Wydziału krajowego do dnia 5 lipca rb.

Napad na ks. metropolitę. *Diło* donosi, iż w napadzie na ks. metropolitę brało udział kilku młodzieńców, którzy osobiście doznawali przeróżnych dobrodziejstw od rodziny Sembratowiczów i dzięki jej wielkiej szczodrobliwości, mogli uczęszczać na studya. Mimo to niewdzięczni ci młodzieniaszkowie rzucili się na swego dobroczyńcę.

Obaj smutni bohaterowie napadu na księdza metropolitę: Aleksiewicz i Jaworski, są synami księży unickich z dyecezyi przemyskiej, z której wyszedł ów sławny memoryał o emigracyi.

Zjazd koleżeński. Kolegom, którzy w r. 1883 ukończyli gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie przypominam, iż przed dziesięciu laty przyrzekli sobie zgromadzić się w dniu 20 lipca r. b. we Lwowie na kopcu Unii Lubelskiej o 10tej zrana.

Adam Olszewski.

Muzyka wojskowa 55 pp. grać będzie jutro we wtorek przed gmachem głównej strażnicy wojskowej przy placu św. Ducha. Początek produkcyi o godzinie 6-tej.

Kopiec Unii Lubelskiej, wskutek ciągłych deszczów, zawalił się od strony północnej. Usunęło się około 20 fur kamieni, piasku i ziemi. Spadające kamienie uszkodziły plantacye na Wysokim Zamku. Fakt ten wielką radość sprawił organowi narodowców *Diłu*. Z wielkiem zadowolnieniem donosi swym czytelnikom, iż się usunęła część kopca, który nazywa ono „symbolem polsko-ruskiej zgody" i dodaje, iż „taki los czeka każdą zgodę, budowaną na piasku". Organ ten nazywa więc Unię Lubelską zgodą budowaną na piasku. Niedawno tak samo o Unii Lubelskiej wyraził się i moskalofilski *Hałyczanyn*. Jakaż więc różnica między obu temi pismami?

Z Czytelni katolickiej. We czwartek dnia 15 czerwca odbędzie się w lokalu „Czytelni katolickiej" zwykłe tygodniowe zebranie. Na porządku dziennym: „Wiec katolicki w Krakowie" (ciąg dalszy).

Ślub. W Stanisławowie odbył się ślub panny Heleny Gralewskiej z p. dr. Eugeniuszem Sachowiczem, lekarzem z Rzeszowa.

Z Paryża donoszą, iż pp. Bolesław Limanowski i Wojnarowska wnieśli w imieniu żyjących we Francyi Polaków, petycyę do rządu, celem zniesienia konwencyi z r. 1874, na podstawie której papiery zmarłych rosyjskich poddanych mają być wydawane rządowi rosyjskiemu.

Arcybiskupstwo w Zagrzebiu. Kandydatem na rz. kat. stolicę arcybiskupią w Zagrzebiu ma być ks. Julian Drohobecki, Rusin, gr. katol. biskup w Krużewaczu. Ojciec św., w celu ułatwienia księdzu Drohobeckiemu objęcia tej godności, pozwolił mu przejść na obrządek rz. kat. Ks. biskup Drohobecki, jest młodym człowiekiem, liczy dopiero 39 lat.

Panna Helena Marcello-Chraszczewska, znakomita artystka teatrów warszawskich, przybywa na kilka występów gościnnych do Lwowa. Pierwszy raz wystąpi w środę w „Właścicielu Kuźnic".

Stan urodzajów. Z pod Podwołoczysk donoszą nam, że deszcze, trwające od drugiej połowy maja, polepszyły wprawdzie stan ozimin słabszych, jednak silniejszym, które lepiej wytrzymały posuchę i zimna w kwietniu i pierwszej połowie maja, grozi niebezpieczeństwo wybujania. Wskutek tej ciągłej słoty nie może też zakwitnąć wykłoszone już żyto. Jarzyny wschodzą przy sprzyjającej wilgoci bardzo ładnie, z wyjątkiem kartofli, którym grozi niebezpieczeństwo zgnicia.

Z Izby sądowej. Dziwnie przykrą i niemiłą dla słuchacza była rozprawa przeciwko Antoniemu Steglowi, b. oficyałowi rachunkowemu namiestnictwa, o której rozpoczęciu donieśliśmy w piątek naszym czytelnikom.

Przed ławą przysięgłych stanął człowiek inteligentny, w średnim wieku, oskarżony o kilkanaście rozmaitych oszustw, popełnionych w celu uzyskania pieniędzy na hulanki nocne. Stegl nie gardził nawet drobnemi kwotami, jak n. p. 1 złr. 50 ct. pożyczonymi od Jedlińskiego, naturalnie z przyrzeczeniem, że je „jutro" odda. Wyczerpawszy już środki kredytu pieniężnego, począł Stegl od tutejszych jubilerów i zegarmistrzów brać na spłaty ratami zegarki, bransoletki, naszyjniki i t. p., które potem sprzedawał za bezcen, aby tylko módz dogodzić swemu zgubnemu nałogowi.

Z szeregu różnych faktów, które świadkami stwierdzić można było, przytoczymy, jako najwięcej charakterystyczne, tylko kilka.

Stegl po śmierci pierwszej żony ożenił się po raz drugi; ponieważ jednak żona chciała go trzymać krótko, nie pozwalając mu na różne wybryki i zbytkowne wydatki, przeto postanowił się z nią rozłączyć i w tym celu wniósł do sądu prośbę o separacyę. Z pierwszej żony pozostało Steglowi dwoje dzieci, syn, który umarł w szpitalu, i córka nieletnia, nad którą na mocy wyroku sądowego odebrano mu władzę ojcowską. Kiedy córka znajdowała się już w domu swojego opiekuna pożyczył od niej najpierw na pogrzeb syna 20 złr., a następnie, gdy mu zabrakło pieniędzy, napisał do niej list, który się kończył słowami: „jeżeli mi nie przyszlesz, jutro zobaczysz mnie na katafalku". Biedna dziewczyna zebrała swoje skromne oszczędności i posłała je ojcu, który uważał za stosowne utopić pieniądze w jednej z szynkowni nocnych.

Od „damy", którą wziął sobie Stegl na miejsce żony, wyłudził parę tysięcy reńskich rzekomo na koszta separacyi i rozwodu. Skoro dama owa przestała dawać zasiłki, Stegl, jeszcze podówczas zatrudniony w namiestnictwie, postanowił na innej drodze dojść do pieniędzy. Dowiedział się mianowicie, że niejaka pani Wereszczyńska, posiadająca biuro wywiadowcze, zajmuje się od czasu do czasu swataniem. Udał się więc do niej, przedstawiając się jako oficyał namiestnictwa, z żądaniem, aby go wyswatała; nie powiedział jednak, że jest żonaty. Pani Wereszczyńska, mając właśnie pannę na wydaniu, oświadczyła gotowość do swatów i rzeczywiście zapoznała Stegla z panną, posiadającą trochę gotówki. Nowi znajomi podobali się sobie wzajemnie, to też pani W. była przekonaną, że małżeństwo dojdzie do skutku. Stegl jednak w gorącej wodzie kąpany pragnął odrazu skorzystać i przez faktora dał znać pannie, że dla „uporządkowania" swoich interesów potrzebuje 2000 złr.; żąda więc od swojej przyszłej żony wypłacenia tej sumy natychmiast. Panna, rzecz naturalna, odmówiła temu żądaniu i układy się rozbiły. Pod pozorem znajomości bywał jednak Stegl dalej u p. Wereszczyńskiej i wyłudził od niej 5 złr. Poszkodowana posyłała do niego parę razy, żądając zwrotu pożyczki, Stegla jednak nie można było zastać ani w biurze ani w domu, zkąd wychodził rano o siódmej a wracał późno w nocy.

W ciekawy sposób wyłudził również Stegl 132 złr. od Juliana Jurkiewicza. Dowiedziawszy się, że Jurkiewicz jednemu ze znajomych jego pożyczył raz pieniędzy na spłatę ratami bez procentu, udał się Stegl do niego i powołując się na tego znajomego, Halba, zażądał 60 zł. Jako rękojmię, że Jurkiewicz odbierze pieniądze, pozostawił mu książeczkę płatniczą i pełnomocnictwo na odbiór z kasy. Jurkiewicz pieniądze dał, a w parę dni później miał przed sobą znowu Stegla, który zażądał drugich 60 złr. do spłaty w ten sam sposób, co poprzednio. Ponieważ Steglowi należało się co miesiąc 66 złr., przeto Jurkiewicz dał mu 72 złr. będąc o zwrot swoich pieniędzy zupełnie spokojnym. Tymczasem co się dzieje. Stegl poszedł do likwidatury i powiedział, że pieniądze sam odbierać będzie. Jurkiewicz, nieobeznany z manipulacyą przy odbieraniu pensyi przez urzędników, pozostawił książeczkę i pełnomocnictwo, lecz pieniędzy już nie oglądał. Przepadły na zawsze.

W dalszym ciągu rozprawy wyszło na jaw że Stegl przyjął list z Towarzystwa Ubezpieczeń w Krakowie z kwotą 30 złr. i pieniędzy tych nie zwrócił.

Do rozprawy powołano około dwudziestu świadków, których Stegl oszukał, używając przy braniu pieniędzy lub kosztowności najrozmaitszych forteli, mówiąc raz o jakimś nieistniejącym procesie spadkowym, to znowu powołując się na swoje stanowisko oficyała w namiestnictwie. W styczniu r. 1892 wdrożono przeciw Steglowi śledztwo dyscyplinarne, po ukończeniu którego uwolniono go ze służby, przyznając mu jednak emeryturę w kwocie 475 złr. rocznie.

Po wyczerpującej mowie prokuratora Piwockiego, w której zastępca obrażonej sprawiedliwości, scharakteryzował dosadnie działalność Stegla, kładąc nacisk na nieporządne i niemoralne życie oskarżonego, oraz zaniedbywanie żony i dzieci, zabrał głos obrońca i jako powód brudnych bądź co bądź czynów swego klienta podawał jego bezgraniczną lekkomyślność.

Po półtrzeciagodzinnej naradzie wydali sędziowie przysięgli w sobotę o godzinie 9 wieczorem werdykt potępiający, skutkiem czego trybunał skazał Antoniego Stegla z uwzględnieniem okoliczności łagodzących, na półtora roku ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co dni czternaście. W śledztwie znajdował się oskarżony od 2 marca r. b.

W dniu dzisiejszym przed ławą przysięgłych rozpoczęła się rozprawa przeciw szajce zbrodniarzy, składającej się z pięciu osób. Przed sądem staje Aron vel Adolf Zeiger, notoryczny złodziej już trzykrotnie za kradzież karany; krawiec Jan Dobisch vel Babisch vel Papierz, również za kradzież trzykrotnie karany; Longin Czekałowski, dotychczas nie karany, oskarżeni o zbrodnię kradzieży; oraz Karolina Dobischowa i Zofia Czekałowska, oskarżone o spólnictwo.

Rozprawie przewodniczy radzca Majewski, oskarza prokurator Stebelski, a bronią pp. dr. Soroń, Domiczek i Wüllersdorf.

Do południa przesłuchano tylko oskarżonych, którzy się do winy nie przyznają dotąd. Rozprawa według wszelkiego prawdopodobieństwa przeciągnie się do jutra.

Ze Stanisławowa donoszą, iż do tamecznego starostwa zgłosiło się czterech włościan z Meduchy pod Haliczem, z oznajmieniem, iż opuszczają obrządek gr. kat. i przechodzą na bezwyznaniowość, a to w tym celu, aby później przyjąć obrządek rz. kat. Powodem tego, że włościanie z Meduchy porzucają obrządek gr. kat. mają być zatargi z gr. kat. parochem Jankiewiczem.

Burza. Ze Zniatyna, w powiecie sokalskim, piszą nam: Dnia 10 bm. o godzinie pół do 6tej po południu przeciągnęła nad naszą wsią burza z piorunami. Jeden piorun uderzył w dom wieśniaka i wpadłszy przez komin do sieni, zabił znajdującą się w niej żonę gospodarza. Chatę od ognia uratowano.

Samobójstwo. W Wiedniu w sobotę o godzinie 3 po południu w kościele św. Szczepana odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru 45-letni urzędnik prywatny. Poświęcenia kościoła, który tym czynem został znieważony, dopełnił w godzinę potem ks. biskup Angerer.

Z Buczacza nam piszą: Od 1-go maja st. st. wprowadził tu powszechnie szanowany ks. kanonik i proboszcz gr. obrz. Telakowski nabożeństwo majowe, które codziennie w cerkwi św. Pokrowy się odprawia. Lud rusiński bardzo chętnie i licznie gromadzi się na te nabożeństwa i zanosi swe modły i prośby przed stopy najświętszej i miłościwej Bohorodycy. Na każdem takiem nabożeństwie głosi naukę od dwóch tygodni ukończony teolog Chomyszyn, a jego piękne i treściwe kazania, wypowiedziane z werwą i przekonaniem, przyczyniają się niemało do podniesienia ducha i pobożnego nastroju wiernych.

Zdradziecka studnia. Z Poznania donoszą W Pile zamknięto niedawno studnię, dostarczającą wody niezdrowej, natomiast zaczęto wiercić studnię artezyjską. Kiedy dosięgnięto głębokości 200 stóp, ze studni trysło potężne źródło, z którego obfity strumień zaczął spływać do rzeczki. Nagle przed tygodniem zaczęły zarysowywać się sąsiednie kamienice. Próbowano źródło zatamować, sypać w studnię piasek, kamienie itd., ale wszelkie usiłowania pozostały bezskuteczne, mimo, że sprowadzono specyalistów z Berlina, Gdańska i Królewca. W dniu 2 bm. zaczęto dzwonić na alarm, ponieważ woda ze studni zaczęła zalewać piwnice sąsiednich domów. Równocześnie zauważono, że wielkie jezioro w Nowym Szczecinie...

Z Nowego Sącza nam piszą: Pani Józefa Piasecka, znana i zasłużona dyrektorka teatru prowincyonalnego, dbająca zawsze o staranność repertoaru i odpowiednie siły, zapowiedziała swoje przybycie do Sącza i już 15 b. m. ma tu dać pierwsze przedstawienie. Spodziewamy się, że w uznaniu patryotycznych zasług p. Piaseckiej publiczność nasza wesprze jej usiłowania.

Tymczasem znany chlubnie recytator p. St. Konopka (który niemieckich recytatorów uczynił nam zbędnymi) z okazyi złożenia na Skałce zwłok śpiewaka „Lirenki," robiąc wycieczkę po kraju, deklamacyami rozbudza pamięć zasłużonego wieszcza, wygłaszając przeważnie jego utwory. Zawitawszy do nas, deklamował najpierw w szkołach, a potem dla szerszej publiczności w sali „Sokoła". Program obejmował poezye: „Orzeł polski" (Lenartowicza), „Bitwa Racławicka" (Lenartowicza), „Grób na Sybirze", „Mazepa," „Ofiary z r. 1863" i „Czołem Sokoły" (niestety ani jednego nie było Sokoła). Z wykazu tego widać, że szanowny recytator dał nam tylko to, co duszę pokrzepić może. Porywającą deklamacyą entuzyazmował słuchaczy, co pod te chłodne czasy jest wielką zasługą.

Z Zakopanego piszą: Komisya klimatyczna uchwaliła zaciągnąć pożyczkę w kwocie 20.000 zł. na inwestycye w Zakopanem; pożyczkę poręcza Wł. hr. Zamoyski i starosta nowotarski Czarkowski. Suma powyższa obrócona zostanie na zakupno parku dla gości, na zbudowanie oszklonej werandy dla chorych przebywających przez zimę w Zakopanem, na urządzenie szpitala, stacyi meteorologicznej itd. Jako miejsce na park proponowana jest parcela dra Piaseckiego na Chramcówkach. Komisya postanowiła urządzić zimowe sanatoryum w Zakopanem. Lekarzem stacyi klimatycznej obrany został dr. Kazimierz Smoragiewicz. Komisya postanowiła zwrócić się do namiestnictwa o zmianę statutu w tym kierunku, żeby cały obszar dworski wydzielony został z rejonu stacyi klimatycznej, oraz aby właściciel dóbr Zakopane i przełożony obszaru dworskiego mieli prawo zasiadania w komisyi klimatycznej. Muzykę w Zakopanem utrzymywać będzie tego roku Towarzystwo tatrzańskie wspólnie z zakładem dra Chramca.

Minister Zaleski wraz z rodziną przybędzie w lipcu na dłuższy pobyt do Zakopanego.

Z Wołoczysk donoszą nam naoczni świadkowie o bardzo charakterystycznej scenie, która odegrała się na dworcu kolei żelaznej we Fryderykowie (stacya Wołoczyska) podczas bytności tam gubernatora

gubernii Wołyńskiej, generała Suchodolskiego, dnia 7 czerwca r. b. Przedstawiały mu się na dworcu wszystkie władze cywilne, wojskowe, policyjne, finansowe itd. „Uprawlajuszczyj tamożni“ (dyrektor komory tamtejszej), p. Bogusławski, mając przedstawić się tak wysokiemu dygnitarzowi, uznał za stosowne dodawać sobie odwagi za pomocą napojów alkoholicznych do tego stopnia, że przedstawiając się, zatoczył się, głową uderzył gubernatora w ramię i byłby się prawdopodobnie na ziemię zwalił, gdyby go gubernator nie był podtrzymał.

Dałby Bóg, ażeby scena ta dała powód do przeniesienia p. Bogusławskiego, na którego brutalność bardzo się uskarżają podróżni przebywający granicę, tembardziej, że bardzo rzadko mu się zdarza urzędować w stanie trzeźwym.

Pożyczki dla wystawców. Połączone Stowarzyszenia przemysłowe wybrały wspólny komitet wykonawczy, który ma się zająć rozdziałem bezprocentowej pożyczki 15.000 zł., udzielonej przez Wydział krajowy celem umożliwienia niezamożnym rzemieślnikom wykonania przedmiotów na wystawę krajową w r. 1894. W skład tego komitetu wchodzą pp. Aleksander Getritz, jako przewodniczący, Stanisław Niemczynowski, jako zastępca przewodniczącego, Bolesław Mikuliński skarbnik, tudzież pp. Ciuchciński, L. Skarbek, T. Sokulski, J. Tkacz, J. Hankiewicz, S. Bednarski, T. Kowalski i J. Krach. Prezydyum tego komitetu wzywa wszystkich rękodzielników i przemysłowców tutejszych, którzy mają zamiar wykonać jakie przedmioty na wystawę, a chcą korzystać z tej pożyczki, aby zgłaszali się pisemnie do przełożeństwa swej korporacyi i aby do prośby o pożyczkę załączyli dokładny rysunek przedmiotu, który wykonać zamierzają, aby podali jego wartość, tudzież wysokość żądanej pożyczki, wreszcie porękę, jaką chcą dać komitetowi. Pożyczka ta zwróconą ma być Wydziałowi krajowemu do 1 stycznia 1895. Komitet zajmujący się rozdziałem tej pożyczki dokładać będzie starań, aby Dyrekcya wystawy przy zakupnie przedmiotów wystawowych do losowania uwzględniała te wyroby, które zostaną wykonane przy pomocy tej pożyczki z funduszu przemysłowego.

Wiec. 4-go lipca rozpoczyna w Krakowie swe obrady wiec katolicki, pierwszy w naszej części Polski. Celem jego jest wzbudzenie poczucia katolickiego i rozwój katolickiego życia w naszym kraju zarówno na polu naukowem jak i w zakresie praktycznych stosunków. Wszyscy książęta Kościoła w Galicyi bez różnicy obrządku zapowiedzieli swą obecność na wiecu, podobnie jak i najwybitniejsi z członków świeckich naszego społeczeństwa.

I Lwów niewątpliwie licznie będzie na zjeździe reprezentowany, zwłaszcza, że znaczna część referatów i przemówień powierzoną została uczonym, literatom i duchownym lwowskim.

Wydział Czytelni katolickiej, jako stowarzyszenia będącego jednem z głównych towarzyskich ognisk katolickiego życia we Lwowie, udaje się niniejszem w poczuciu ważności mającego się odbyć wiecu do wszystkich członków Czytelni z zaproszeniem, aby w zjeździe krakowskim zechcieli wziąć jak najliczniejszy udział i poprzeć wedle możności jego cele. O terminie i warunkach wspólnego wyjazdu członków Czytelni do Krakowa podane będzie później do publicznej wiadomości.

Czyszczenie wody elektrycznością. W Londynie robiono niedawno próby czyszczenia wody niezdatnej do picia za pomocą elektryczności.

W naczyniu z nieczystą wodą płytki żelazne zastępują dodatnie elektrody, płytki węglowe zaś ujemne. Po puszczeniu prądu rozkłada się część wody i tworzy ozon, który osiada na metalu i wytwarza tym sposobem tlenek żelaza. Produkt ten niszczy mikroorganizmy i wypływa na powierzchnię. Płyn otrzymany po przefiltrowaniu jest czysty i jasny jak krzystał.

Zmarli. W Birczy umarła Marcelina z Nowosieleckich Lisowska, niewiasta wielkich zalet serca i umysłu, przeżywszy 76 lat.

Stan powietrza. Termometr + 14° Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 17 stopni Reaum. Barometr 761. Spada. Dzień piękny, ciepły i pogodny. Wczoraj bar. wskazywał 762, wiatr był zachodni, padał deszcz kilka razy; termom. wskazywał + 17 stopni Reaumura.

Humor amerykański.

„Przeczytawszy wczoraj ogłoszenie pańskie w dzienniku, załączam przy niniejszem 1 dolara, prosząc o przysłanie mi „nieomylnego środka dopięcia wysokiego i trwałego stanowiska“.

„Powieś się pan!“ — brzmiała odpowiedź.

N.-Y. Herald.

* * *

— Czyś zauważyła, jak brudne ręce ma pani Biggle?

— Tylko jedną — chciałaś powiedzieć.

— Jakto, jedną?

— Tak, tę, którą pocałował Paderewski.

— Czy może być?

— Seryo. I dlatego nie myje tej.

— Nie chce mi się wierzyć... Mój Boże, co za szczęście mają niektóre kobiety!

Chic. Daily News.

Teatr. Dziś w poniedziałek z powodu pogrzebu T. Lenartowicza teatr zamknięty.

Głosy publiczności.

Z Rzeszowa nam piszą: „Pod artystycznem kierownictwem prof. J. Czubskiego odbył się w Rzeszowie dnia 18 maja b. r. koncert myzyczno-wokalny na dochód Bursy gimnazyalnej imienia ś. p. ks. Feliksa Dymnickiego i przyniósł jej czystego dochodu 222 zł. 2 ct., sumę, jak na Rzeszów, bardzo pokaźną.

Jako dyrektor powyższej Bursy wyrażam niniejszem najgorętsze podziękowanie pani Adamowej Jędrzejowiczowej za protektorat, który uprzejmie przyjęła nad tym koncertem, prof. J. Czubskiemu za trudy podjęte w urządzeniu i przeprowadzeniu koncertu, paniom Kozakiewiczowej, Homiczowej, Pohoreckiej, jakoteż pp. Pelcowi, Hackerowi, Szajnowskiemu, Schweigertowi, Geciowowi, Brossmannowi, Królikowskiemu, Zawadzkiemu, Przestaszewskiemu, Olpińskiemu, dr. Dzierzyńskiemu, Przybosiowi, Ziembińskiemu, Zającowi, Steiferowi, Mezerze za czynny udział w wykonaniu programu i szanownemu Wydziałowi Tow. kasynowego za łaskawe wypożyczenie fortepianu. Nadto dziękuję serdecznie Przew. duchowieństwu, czcigodnemu obywatelstwu okolicznemu i przezacnym mieszkańaom miasta Rzeszowa, iż raczyli obecnością swoją i czynnem poparciem przyczynić się do uzyskania tak pomyślnych rezultatów z powyższego koncertu.

Niech Bóg najmiłościwszy stokrotnie wynagrodzi wszystkim dobrodziejom Bursy za miłosierdzie, okazane maluczkim, którzy o nich pamiętać będą w codziennych modlitwach. Rzeszów dnia 10 czerwca 1893. *Ks. dr. Bronisław Karakulski,* katecheta gimnazyalny i dyrektor Bursy gimnazyalnej im. ś. p. ks. F. Dymnickiego.

Podziękowanie. Dzięki rozbudzeniu ducha religijnego budują się w naszym kraju, szczególniej we wschodniej Galicyi w najnowszych czasach pokaźna liczba nowych świątyń. Zbożna ta praca w większyh miastach przychodzi z większą łatwością; ale po wsiach naszych, gdzie majątki większe bądź wydzierżawione bądź w posiadaniu innowierców, wybudowanie nowego kościoła połączone z wielu trudnościami. Z radością wyznać trzeba, że lud nasz wiejski z całą ochotą nie żałuje grosza na tak święty cel, choć w ostatnich czasach podupadły mocno materyalnie, mimo najszczerszej chęci nie wydołałby trudnemu zadaniu, gdyby nie ofiarność oświeceńszej i zamożniejszej klasy, a ta z chlubą przyznać należy, nie usuwa się, ale według możności podaje chętnie rękę ku powiększeniu chwały Bożej, bo rozumie, że tylko na tej drodze może zyskać zaufanie młodszej swej braci i przyczynia się pośrednio do podniesienia ludu z umysłowego upośledzenia.

Taki właśnie wypadek miał miejsce w wiejskiej parafii w Żółtańcach. Niech mi przeto wolno będzie, podawszy nazwiska wspaniałomyślnych ofiarodawców, którzy przyczynili się datkami swymi do wewnętrznego urządzenia nowo wybudowanego kościoła w Żółtańcach, wyrazić niniejszem gorącą podziękę. Oto lista łaskawych dawców: J. O. z hr. Uruskich Seweryna księżna Sapieżyna z Biłki 496 złr.; p. Stanisław Nałęcz Korzeniowski, dzierżawca z Zarudziec puszkę na Sanctissimum srebrną złoconą za 150 złr., wraz z sukienką haftowaną złotem; p. Stanisław Kluczycki z Krzeszowic 100 złr.; p. Helena z Baranowskich Kamińska 100 złr.; p. Józef Boos ck. potrzmistrz z Żółtaniec 86 złr.; p. Justyn Bienkowski 20 złr.; p. Kazimira Bienkowska 3 garnitury świec do wielkiego ołtarza z kosztownymi kwiatami; p. Anna Pollo 10 złr.; p. Michalina Boos 5 złr; p. Stanisław Markiewicz, kupiec ze Lwowa kosztowną tuwalnię złotem haftowaną ręczną robotę; p. Aniela Aleksandrowicz ze Lwowa obrus kosztowny ręcznej roboty; p. Barbara Patronowicz taśmę do dzwonka gobelinowym ściegiem; Kazimierz Spiewak gospodarz z Kłodna 20 złr.; Straż ogniowa ochotnicza w Żółtańcach 30 złr. na sprawienie Bożego grobu. Wszystkim tym dobrodziejom serdeczne „Bóg zapłać!“ *L. Jan Pasiut,* proboszcz w Żółtańcach.

Literatura i Sztuka.

* **„Przegląd polski“**, zeszyt za czerwiec 1893 r. zawiera następujące artykuły: „Studya nad najnowszymi prądami we Francyi“ ks. J. Gnatowskiego, „Rosya w świetle najnowszych odkryć archeologicznych“ przez N., „W ich ślady“ szkic powieściowy M. Mycielskiego, „Ze wspomnień sybirskiego zesłańca“, „Kronika literacka“, „Przegląd polityczny“, dwa wspomnienia pośmiertne: „Józef Bliziński“ przez Łucyana Rydla i „Marcelin Guyski“ przez St. Tarnowskiego, i „Mowa St. Tarnowskiego nad trumną ś. p. Zygmunta Sawczyńskiego“.

* **„Misyi katolickich“** zeszyt za czerwiec zawiera: Chaldejsko asyryjscy chrześcijanie w Mezopotamii; Szang Haj chrześcijański i Szang Haj pogański; Góry skaliste w północnej Ameryce; Albania; Misya w Bengalu; Wiadomości bieżące. W tekscie 9 ilustracyj.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 czerwca.

(Z.). Wczoraj mieliśmy dzień krytyczny. Giełdy niemieckie wyzyskiwały nieustającą polemikę przeciw exposé hr. Kalnoky'go i atakowały zawzięcie nasze walory, a zwiększały reakcyę nowe doniesienia o rozszerzaniu się cholery w południowej Francyi. Jeden z wielkich spekulantów tutejszych operował wczoraj na zniżkę kredytów i rzucił ich od razu 5000 sztuk na targ, skutkiem czego kurs ich spadł wnet o 4 zł. Dziś jednak polepszyła się znacznie tendencya. Giełdy niemieckie bowiem po wyjaśnieniach, udzielonych wczoraj przez hr. Kalnoky'ego w delegacyach, zaprzestały kampanii przeciw naszym walorom, a i ów spekulant, który wczoraj sprzedawał kredyty, dziś począł je odkupywać. To też szybko poczęły walory nasze się podnosić i powetowały prawie w całości zniżki wczorajsze. Walory kolejowe wysuwają się znów na pierwszy plan skutkiem ogłoszenia bilansu za pierwszych pięć miesięcy r. b. Wszystkie bowiem bez wyjątku koleje miały od stycznia do końca maja b. r. znacznie większe dochody w porównaniu z tym samym okresem roku zeszłego. Dochody kolei południowej n. p. zwiększyły się o 1·8 miliona. Dziś ma się odbyć konferencya między pp. Steinbachem a Weckerlem.

Obaj ministrowie — jak mówią w sferach giełdowych — mają się naradzać nad wycofaniem z obiegu not jednoreńskowych, których jest w obiegu na 70 milionów reńskich. Zamiast papierowych jednoreńskówek puszczone mają być w obieg srebrne guldeny. Wszelako tyle srebra nie ma rząd do dyspozycyi, więc podobno chce nabyć część zapasów srebra banku austro-węgierskiego. Do tego potrzeba będzie oczywiście zezwolenia Rady państwa. Na giełdzie paryskiej panuje obecnie zamęt nie do opisania z powodu wejścia w życie podatku giełdowego. Formalności mają być bardzo uciążliwe, najmniejszy interes zrobiony na giełdzie musi być zapisany do ksiąg, a strony otrzymują dokumenta na papierze stemplowym. Dawniej był sposób załatwiania interesów bardzo prosty dwaj ludzie zawierali interes ze sobą, jeden zapisał ołówkiem cyfrę w swojej książeczce, drugi zrobił to samo i już interes był zawarty.

Humorystyczną uroczystość urządziła publiczność giełdowa w Paryżu skutkiem wprowadzenia podatku giełdowego, a mianowicie: pogrzeb ołówka, który obecnie będzie już niepotrzebny. Jeden z maklerów giełdowych niósł wieniec z nieśmiertelników, za nim niesiono mary, na których leżał ołówek, a w końcu szła cała gromada publiczności giełdowej z płonącemi świecami woskowemi w rękach. Orszak ten udał się do piwnicy, gdzie zagrzebano ołówek. W ten sposób pocieszają się finansiści francuscy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 341·25, węgierskie 407·—, Anglobanki 150·25, Uniony 255·50, Bankvereiny 123·—, Länderbanki 253·—, Ludwiki 218·—, Czerniowieckie 259·—, Renta papierowa 98·35, srebrna 98·05, austryacka złota 117·35, 4% austr. renta wal. kor. 96·50, węgierska złota 116·05, 4% węgierska renta wal. kor. 95·05, dukat 5·83, 20-frankówka 9·79—, marki 12·04½, ruble 1·30½.

Pogrzeb Lenartowicza.

(*Telegramy „Przeglądu“*).

Wiedeń 12 czerwca. Zwłoki Lirnika Mazowieckiego przejechały przez Wiedeń w sobotę; w czasie krótkiego przestanku na dworcu kolei północnej powitała je wiedeńska kolonia polska w ogóle wszyscy Polacy, bawiący obecnie w Wiedniu, a więc deputowani, br. Ziemiałkowski z żoną, artysta-malarz Pochwalski i wielu innych. Uroczystością kierował inspektor Kłosowski. Po odprawieniu stosownych ceremonii przemówił poseł dr. Witold Lewicki. Skreślił on tułacze życie Lenartowicza, który mimo to nigdy ani na chwilę nie osłabł w pracy dla narodu. Jak Wincentego Pola zwiemy poetą szlacheckim, tak Lenartowiczowi należy się nazwa poety włościańskiego. On to bowiem pierwszy w pieśniach swoich przedstawił szczerze lud wiejski, on pod strzechę wieśniaczą wniósł iskrę patryotyzmu. Dr. Lewicki złożył w imieniu polskiej kolonii wspaniały wieniec na trumnie poety.

Następnie 12-letni chłopczyk Samicki powiedział parę słów, wyrażając imieniem dziatwy polskiej hołd Lenartowiczowi, którego pieśni wdzięk i czar odczuwają zarówno młodzi jak starzy. Samicki złożył wieniec od dziatwy polskiej w Wiedniu, poczem wagon zamknięto a o godzinie 7 wieczorem odeszły drogie szczątki w dalszą podróż do ziemi krakowskiej, w której spocząć mają.

* * *

Kraków 12/6. Już od soboty ruch w naszem mieście znacznie się ożywił. Nieustannie coraz to nowe deputacye z wieńcami przybywały lub zgłaszały swe przybycie. Wśród wieńców kilka jest z Warszawy i z Ameryki, z Poznania przyjechał delegat tamtejszego „Towarzystwa przyjaciół nauk“ hr. Engeström wraz z wspaniałym wieńcem. Z Królestwa zjazd publiczności będzie zapewne bardzo mały z powodu wielkich trudności, jakie przejeżdżającym granicę stawia rząd rosyjski.

Zwłoki Lenartowicza stanęły na dworcu krakowskim wczoraj. Wieczorem o godzinie 8ej nastąpiło uroczyste przeniesienie ich do kościoła N. P. Maryi, w którym przez noc całą pozostały. Trumnę wydobytą z wagonu złożono na marach okrytych szkarłatnym aksamitem i pokryto ją wieńcami, które z ziemi włoskiej towarzyszyły poecie w ostatniej tej podróży. Był tam wieniec od profesora Pieroni'ego-Levantini'ego, hrabiny Capelli, Domenico Santagata, Bonelli, Włodzimierzów Dzieduszyckich, od Polaków we Włoszech, od dziatwy polskiej we Wiedniu, od *Kurjera Warszawskiego* i wieniec z napisem: „Z ziemi ojczystej.“

Nad trumną odprawił modlitwy liczny orszak duchowieństwa pod przewodem ks. prałata Krzemińskiego a następnie, poprzedzony oddziałem miejskiej straży ogniowej, ruszył kondukt ku miastu. Tuż po za ogrodzeniem dworca kolejowego oczekiwała Rada miasta Krakowa z prezydentem p. Friedleinem, tu więc zatrzymano się, dr. Asnyk imieniem komitetu w krótkich słowach oddał reprezentacyi miasta drogie dla narodu szczątki, a prezydent Friedlein w pięknej, uderzającą prostotą a zarazem wytworną formą, pełnej podniosłych myśli, mowie złożył przyrzeczenie, że miasto godnie zaopiekuje się zwłokami Lenartowicza. Wśród śpiewu olbrzymiego chóru Towarzystwa muzycznego i akademików, który wykonał *Beati mortui* i ruskie śpiewy żałobne, orszak posunął się dalej. Zmrok już zapadał, więc wzdłuż ulic pozapalano ponure gazowe pochodnie, jednak zbytecznem to było, gdyż każde okienko przy ulicach, któremi orszak się posuwał, gorzało jaskrawem światłem. Po tej rzece blasków rojącej się tłumami publiczności posuwały się na marach, niesionych przez młodzież, zwłoki poety przez ulice: Pawią, Basztową, Floryańską na rynek do kościoła Maryackiego. W kościele, do którego wszedł tylko komitet, reprezentanci miasta i duchowieństwo, złożono trumnę na katafalku.

Dzisiejszy ranek, pierwszy w tym roku prześliczny, prawdziwie czerwcowy, ranek, obudził się nad miastem świątecznie przybranem. Ponieważ komitet wykluczył wszelką żałobę, wszędzie widać kwiaty i jasne, radośne barwy. Ulice zaroiły się od publiczności krakowskiej i ogromnej masy przyjezdnych, wśród których gęsto widać było mundury sokole, a najgęściej sukmany wieśniacze. Zwłaszcza bowiem z pod Krakowa z bliższych okolic, całe wsie wybrały się na tę uroczystość, a i z dalszych stron przybyło mnóstwo wieśniaczych deputacyi. Policyi nigdzie nie widać, porządek utrzymuje wszędzie straż obywatelska, zorganizowana wybornie przez p. Marynowskiego. Około godziny 8ej cały ten ruch publiczności począł kierować się ku kościołowi Maryackiemu. Do wnętrza weszła rodzina po ś. p. Lenartowiczu, posłowie Rady miast stołecznych Krakowa i Lwowa, rektorzy i dziekani obu uniwersytetów, korporacye, komitet i delegacye. Przed kościołem cały rynek zaległa reszta orszaku pogrzebowego, która się wewnątrz pomieścić nie mogła i nieprzejrzane tłumy publiczności.

Mszę żałobną celebrował sam książę kardynał Albin Dunajewski. Połączone chóry „Towarzystwa muzycznego“ i „akademicki“ odśpiewały *Requiem* Mozarta. Trumna poety spoczywała na wzniesionym pośrodku katafalku, tonąc w powodzi zieleni i polnych kwiatów. Kazanie żałobne wygłosił Bernardyn ks. Czesław Bogdalski i podnosił znaczenie Lenartowicza jako poety ludowego, jako pieśniarza natchnionego głęboką religijnością i gorącym patryotyzmem.

Po skończonem nabożeństwie wyruszył pogrzebowy kondukt z kościoła przez rynek połacią północną, wzdłuż linii A-B koło Krzysztoforów i pałacu Potockich ku ulicy Grodzkiej, dalej tą ulicą, Stradomiem, Kazimierzem, przez ulicę Skałeczną do grobu zasłużonych na „Skałce“. Pochód rozpoczęły „Towarzystwa dobroczynności“ dalej szły dwie muzyki „Harmonia“ i „Muzyka wielicka“, przegrodzone zastępem „Sokołów“, złożonym z 400 przeszło druhów w sokolskich mundurach. Nie będziemy wyliczać wszystkich delegacyi z wieńcami, których przybyło przeszło sto. Są więc delegacye z Poznańskiego, z Prus zachodnich, z Ameryki, delegacya z wieńcem od Litwinek, z Warszawy, od Wydziału krajowego, miasta Lwowa, „Towarzystwa dziennikarzy polskich“ i wiele innych. Delegacya lwowska wystąpiła w narodowych strojach. Bardzo dobre wrażenie robi dwadzieścia kilka wieńców, złożonych z opatrzonych podpisami biletów, jakie sprzedawało „Towarzystwo szkoły ludowej“. Ogólny nastrój obchodu streścić można w tych słowach: „Nie ma parady — nastrój podniosły.“ Ton nadają najliczniejsze ze wszystkich deputacye włościańskie w barwnych strojach. Przez nie pochód pogrzebowy ma cechę wybitnie ludową. W złotem letniem słońcu lśnią się i połyskują kierezye, rozmaite i krojem i barwą sukmany i pasy mosiądzem nabijane. Po kolei ze strojów poznajemy najrozmaitsze strony ziemi naszej, biorące udział w pogrzebie serdecznego poety. Z pod Krakowa najliczniejsi naturalnie przybyli włościanie, ale są i górale, spostrzegamy także poważne stroje włościan wielkopolskich a wzruszeniem prawdziwem przejmuje wielka ilość Szlązaków i Szlązaczek w zniemczonych strojach, pod którymi biją gorące polskie serca.

Kiedy pochód mijał kościół św. Andrzeja przy ulicy Grodzkiej, na wzniesionej tam umyślnej trybunie, chór „Lutni“ złożony ze 140 śpiewaków wykonał pieśni żałobne.

Trumnę na marach nieśli po kolei przedstawiciele wszystkich delegacyi przybyłych na pogrzeb, a tuż za nią postępowali w tym samym porządku jak weszli do kościoła: rodzina zmarłego, dygnitarze autonomiczni i naukowi.

Pochód zamykał pluton straży miejskiej.

U wstępu do krypty grobowej w kościele OO. Paulinów na „Skałce“, przemówił dr. Asnyk, po nim Franciszek Wójcik, włościanin z Wyciąż pod Krakowem.

Z pod włoskiego nieba — mówił dr. Asnyk — z ojczyzny Danta, sprowadziliśmy szczątki zgasłego na obczyźnie śpiewaka, i grzebiemy go tu w grobie zasłużonych, oddając pośmiertny hołd zarówno jego pieśniom, które żyją wśród nas i żyć będą wśród przyszłych pokoleń, jak i jego nieskalanej czystości życia, które było jednym poematem miłości Boga, ziemi ojczystej i ludzi. Nie było w Polsce poety, oprócz Mickiewicza, któryby tak głęboko jak Lenartowicz zdołał wniknąć w przyrodę naszej ziemi, w proste dusze wieśniaków, któryby umiał tak prosto i barwnie odtwarzać skromne obrazy tej przyrody, podsłuchać ciche bicie serc wieśniaczych. Był śpiewakiem ludowym w najszczytniejszem znaczeniu tego wyrazu: w nierozbudzone dusze jak na nowinę rzucał pierwszy posiew piękna, dobra i prawdy, co w społecznym i narodowym zakresie więcej znaczy, niż być poetą europejskiej sławy. Lud odczuł szczerość jego pieśni i przyswaja ją sobie, czerpiąc z niej narodową świadomość i siłę moralną. Śpiewakowi należy się głęboka wdzięczność narodu całego. Na zaklęcie zmarłego pieśniarza poruszył się lud nasz, z różnych okolic spłynął jak fala, otoczył jego trumnę, aby mu złożyć hołd ostatni. Spoczywaj spokojnie na polskiej ziemi Mazowiecki Lirniku, a kołysany szumem Wisły i śpiewem polskiego ludu, czekaj, aż wyrośnie i dojrzeje posiew rzucony Twą ręką — a piękno, prawda i dobro zwyciężą na ziemi. Cześć Twej nieśmiertelnej pamięci!

Włościanin Wójcik żegnał poetę, który umiłował serdecznie lud wieśniaczy i najpiękniej opiewać umiał jego uczucia i rojenia. W mowie swej zacytował p. Wojcik najrzewniejsze ustępy z utworów Lenartowicza — pomiędzy innemi ten:

A znacie wy piosnkę żaków? Piosenka to gładka,
Dla Polaków ojciec Kraków, a Warszawa — matka,
Jak odezwie się w Krakowie, w Warszawie odpowie;
Jak w Warszawie hukną żwawie, powtórzą w Krakowie.

Stało się! Umarł nasz kochany Lirnik w obcej ziemi, za morzami, gdzie w tęsknocie pracował ustawicznie dla biednej i skołatanej Ojczyzny. Spocznie on teraz nad brzegiem Wisły, o której tak cudnie śpiewał, powrócił na Ojczyzny łono, na sen wiekuisty. Niech mu ziemia będzie lekką, którą tak serdecznie ukochał!

Po południu odbędzie się w ogrodzie strzeleckim przyjęcie dla włościan, którym rozdawaną będzie broszurka o Lenartowiczu, wydana przez komitet, a napisana przez p. M. Danielaka. Zdobi ją portret poety i reprodukcya obrazu Stachiewicza „Błogosławieństwo kosynierów“.

Delegacye sokole przyjmować będzie „Sokół“ krakowski a rzemieślników Towarzystwo rękodzielników „Zgoda“. Wieczorem w teatrze przedstawienie „Kościuszki pod Racławicami“ Anczyca.

Telegramy „Przeglądu“.

Belgrad 12 czerwca (pryw.) Król Aleksander pojedzie w lecie odwiedzić sułtana w Konstantynopolu.

Elbląg 12 czerwca. Na wczorajszem zgromadzeniu wyborczem w pobliskiej miejscowości Pongratz, wywołali socyaliści wielkie awantury i znieważyli konserwatywnego kandydata Puttkamera i jego towarzyszy. Żandarmi rozpędzili szablami zgromadzenie, przyczem ranili wiele osób.

Franzensbad 12 czerwca. Wczoraj obchono tu uroczyście setną rocznicę założenia tutejszego zakładu zdrojowego.

Kair 12 czerwca. Sześciuset więźniów, zatrudnionych w kamieniołomach w Tura, próbowało uciec. Żołnierze poczęli strzelać do uciekających, zabili trzydziestu, a resztę schwytali. Tylko jedenastu więźniom udało się umknąć.

Praga 12 czerwca. Młodoczesi urządzili wczoraj zgromadzenie ludowe. Przemawiał na niem Juliusz Gregr i nazwał obecną sytuacyę bardzo pomyślną, gdyż lud czeski wyrwał szlachcie kierownictwo swych losów i sam ujął je w swe ręce. Następnie począł Gregr w namiętny sposób atakować rząd, komisarz policyi jednak rozwiązał natychmiast zgromadzenie.

Ateny 12 czerwca. Wczoraj podpisał rząd i dyrekcya banku jońskiego, jako reprezentantka londyńskiego banku Hambro, kontrakt o nową pożyczkę grecką.

Montpellier 12 czerwca. Wczoraj umarły tu dwie osoby na cholerę.

Belgrad 12 czerwca. Mówią, że minister wojny Franasowicz z powodu nadwątlonego zdrowia koniecznie chce ustąpić z gabinetu. Sfery wojskowe utrzymują, że następcą Franasowicza zostanie jenerał Horwatowicz.

Rzym 12 czerwca. Do „Ajencyi Stefaniego“ donoszą z Petersburga, że w tamtejszych sferach urzędowych uważają pogłoskę o porozumieniu się Rosyi z Francyą w kwestyi abisyńskiej za wybryk fantazyi dziennikarskiej.

Kladno (w Czechach) 12 czerwca. W tutejszych kopalniach, będących własnością towarzystwa kolejowego „Statsbahnu“, a zatrudniających 930 robotników, wybuchła bastówka. Także w innych kopalniach tutejszych obawiają się wybuchu bastówki lada chwila. Spokoju dotychczas nie zakłócono.

Sofia 12 czerwca. Nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby książę Ferdynand miał udać się do Sinai w odwiedziny do królestwa rumuńskich. Ludność tutejsza urządza serdeczne owacye księciu i jego małżonce.

Tryest 12 czerwca. Przy wyborach do tutejszej rady miejskiej wybrano pięciu Słoweńców, reszta sami Włosi.

Belgrad 12 czerwca. Mówią, że w centralnym komitecie stronnictwa radykalnego powstały nieporozumienia co do kandydatury na godność prezydenta skupczyny. Jedni bowiem stawiają kandydaturę Pasicza, drudzy Tauszanowicza, a trzeci Wukowicza. Zwolennicy Tauszanowicza domagają się nietylko tego, aby on był przywódzcą stronnictwa, ale także, aby jemu powierzono utworzenie gabinetu.

Kladno 12 czerwca. Także robotnicy dwóch innych tutejszych kopalń przyłączyli się do bastówki.

Pięciokościoły 12 czerwca. W kopalniach tutejszych powróciło do pracy 165 górników. Bastujący robotnicy nie przeszkadzają im w pracy.

Monachium 12 czerwca. Brat cesarzowej austryackiej ks. Maksymilian bawarski umarł wczoraj na swoim zamku Feldaffing wskutek pęknięcia aorty.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 czerwca 1893.

HOTEL IMPERIAL. S. Stawiarski z Jedlicz. Hr. J. Szeptycki z Przyłbic. S. Tebinka z Doliny. T. Polański z Rudnik. M. Baczyńska ze Stryja. J. Łukasiewicz z Zezowa. K. Udrycki z Mostów Wielkich. M. B. Sturz i J. hr. Ogris z Teresiopola. A. Jull i M. Fleischmann z Kikinda. J. Kosiński z Jarmuliniec.

HOTEL SZWAJCARSKI. Baron Pillerstorf z Wiednia. E. Krause z Domazyna. R. v. Stocker z Pesztu. W. Petryka z Czerechowa. A. Myczkowski z Bełzca. J. Tegel z Brodów.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 12 czerwca godz. 2. min. —.

Akcye kred.	339·85	Gal. oblig. propinacyjne	97·60
Alpiny	50.—	Wied. losy	177·50
Kredyty węg.	405.75	Akcye tyton.	181·50
Anglobanki	149·90	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·10
Uniony	254·50	Elbethale	237·—
Ludwiki	218·—	Länderbanki	253·50
Nordbany	295·—	Renta zł. węg.	116.—
Lombardy	104·50	Bankvereiny	122.60
Losy tureckie	49·80	Węg. renta p.	94·75
Staatsbahny	307·25	Ruble	1.30.50
Czerniowieckie	259·—		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 12 czerwca 1893.

1. Akcye za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

		płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. w. a.	217	50	220	50
„ Lwow.-czer.-jass.	200 zł. w. a.	257	—	260	—
Banku hipotecz. galic.	200 zł. w. a.	375	—	—	—
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	—	—	215	—

Listy zastawne za 100 zł.

	płacą		żądają	
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40	101	10	101	80
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	110	15	110	85
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% wa.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	50	—	—
„ „ „ 4% „ 41½	97	40	—	—
„ „ „ 4½% „ 52 lat	100	50	101	20
„ „ „ 4 „ 56 lat.	97	70	—	—

4. Obligi za 100 zł.

	płacą		żądają	
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97	50	98	20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	50	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. II em.	102	25	—	—
Pożyczka kraj. 6%	105	—	—	—
„ „ 4½%	100	30	101	—
„ „ 4%	96	—	—	—
„ „ 4% koronna	96	—	96	70

5. [illegible]

	płacą		żądają	
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ Stanisławowa	41	—	—	—

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.77	5.87
Napoleondor	9.73	9.83
Półimperyał rosyjski	9.90	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.30—	1.33—
„ „ papierowy	1.29¼	1·31¼
100 marek niemieckich	59.90	—60·40

52)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

Ten cień przymusu, który zakradł się między nas, sprawił, że trzeci dzień wspólnej naszej podróży wydał mi się o wiele dłuższym od poprzednich. Opuściliśmy Koblencyę wczesnym rankiem, kiedy białe mgły czepiały się jeszcze wierzchołków Ehrenbreitsteinu, a w Bonn wsiedliśmy już do pociągu kolei żelaznej, który miał nas zawieźć do samego Paryża.

Nigdy pierwej nie podróżowałam koleją, którą od niedawnego dopiero czasu zaczynano zaprowadzać na kontynencie. Pamiętam, że ten ruch szybki, potoczysty, wywcłany tajemnicą pary, wielkie sprawił na mnie wrażenie. Czułam się nawet nieco zdenerwowaną, ale nie chciałam przyznać się do tego; zresztą obecność Hugona przyczyniała się bardzo do uspokojenia mnie.

Przybyliśmy do Paryża około dziesiątej wieczorem. Widok stolicy, zanurzonej w mrokach, na tle których rysowały się wielkie gmachy i smukłe wieżyce, gdzieniegdzie strzelające ku gwiaździstemu niebu, przejął mnie nieokreślonym smutkiem. Wysiedliśmy na dworcu, gdzie jak zwykle, Tipoo już na nas oczekiwał.

— Rozejrzyj się dokoła, Barbaro, czy nie zobaczysz gdzie znajomej twarzy — rzekł Farguhar.

Ale nadaremnie szukaliśmy po całej platformie i w poczekalnej sali. Nie było nikogo.

— Albo zapomnieli o tobie, albo pomylili się co do pociągu — odezwał się w końcu mój towarzysz.

— Pisałam przecież z Koblencyi, w chwili przybycia tamże — rzekłam. — To niebardzo pochlebnie, jeżeli o mnie zapomnieli.

— W każdym razie pamiętasz adres twego ojca?

— Nie; ale mam jego list w kieszeni. Zaraz zobaczę.

— W takim razie pozostaje nam tylko zawołać dorożkę. Tipoo, une voiture de place!

Ale ku wielkiemu mojemu zmartwieniu nie mogłam nigdzie znaleźć listu, choć wywróciłam kieszeń do dna. Prawdopodobnie zostawiłam go na stoliku w Koblencyi. Byłam tak zdesperowana, że Hugon czuł się w obowiązku mnie pocieszyć.

— Mniejsza o to — rzekł, śmiejąc się. — Nieszczęście nie jest znowu tak wielkiem. Pojedziemy ztąd razem do hotelu Meurice'a, a jutro przed południem zobowiązuję się odszukać mieszkanie twego ojca. Chodź, maleńka, na nic się nie zda czekać dłużej.

W chwili jednakże, kiedyśmy mieli wsiadać do powozu, zjawił się służący w liberyi, który biegnąc wpadł na platformę, porównał zegarek swój z kolejowym, popatrzył na mnie, potem na mego towarzysza, zawahał się, w końcu podszedł do nas i rzekł:

— Przepraszam panią. Ja szukam panny Churchill...

To odrazu położyło koniec wszystkim trudnościom. Pan Farguhar podał mi ramię; wygalowany lokaj poprzedził nas. Posługacz zabrał moje pakunki, a Tipoo szedł w tyle. Ku wielkiemu mojemu zdziwieniu ujrzałam czekający na mnie u stóp peronu wspaniały herbowy ekwipaż, zaprzężony parą rasowych koni w błyszczących, angielskich szorach.

— Bywaj zdrowa, Barbarino — odezwał się Hugon. — Tu się rozstajemy...

— Na teraz... panie Farguhar.

— Tak, na teraz... Kto tam dba o przeszłość, a któż może odpowiedzieć za przyszłość? Nie zapomnisz o mnie, gdy mnie już nie będzie maleńka?

— Nie, sir.

— Nie, sir! Skąpa jesteś w twoich oświadczeniach, jakby druga Kordelia! Każę Tipoo wsiąść na kozioł i odprowadzić cię do samego domu. Czy to jest ekwipaż twego ojca?

— Nie zdaje mi się.

— Więc czyjże może być?

— Nie wiem i nie ciekawa jestem.. ale jeżeli cię to interesuje, możesz zapytać służby.

— Rozumie się, że się zapytam. Może to wszystko djabelska zasadzka i wpół drogi karoca zmieni się raptem na ekwipaż Lucypera. Toby dopiero była ciekawa sprawa.

Stangret, zapytany do kogo należy ekwipaż, odpowiedział:

— A monsieur le comte de Chaumont.

— To własność twego przyszłego szwagra, który okazuje się równie dobrym znawcą koni, jak wdzięków niewieścich — rzekł Hugon. — A teraz, kiedy wiem, że cię zostawiam pod dobrą opieką, bywaj mi zdrowa, Barbarino!

— Bywaj zdrów, Hugonie. Ale nie posyłaj Tipoo za mną. To zbyteczne.

— Nie jest to zbyteczne, kiedy idzie o uspokojenie mnie. Zresztą tym sposobem dowiem się o twoim adresie.

— I skorzystasz z niego? — podchwyciłam skwapliwie. — Hugonie, wszak odwiedzisz mnie zanim wyjedziesz do Petersburga?

Stał chwilę, wahając się, jedną nogą wsparty o stopień karety, z dłonią moją zawartą w silnym uścisku swej ręku.

— Nie wiem... być może — odparł szybko; zatrzasnął drzwiczki i oddalił się śpiesznie.

Powóz potoczył się szybko po ludnych i oświeconych wspaniale ulicach Paryża, w których życie wrzało w całej pełni. Olśniona i oszołomiona, nie wiedziałam w którą stronę patrzeć i co najwięcej podziwiać. Naraz otaczająca mnie scena zmieniła się: wjechaliśmy do obszernego parku, przerzniętego niezliczonemi szpalerami, rojącymi się od powozów i konnych jeźdźców. Tu czas jakiś jechaliśmy krok za krokiem, aż w końcu skręciliśmy w boczną aleję, stosunkowo pustą i ciemną, z po za drzew której przeglądały białe fasady domów. Przed jednym z tych domów powóz się zatrzymał. Była to piękna rezydencya, wznosząca się wśród ogrodu, wysokim murem oddzielonego od drogi. Duża brama otwarła się na rozcież dla przepuszczenia karety.

Angielski groom w liberyi czekał w sieni. Wysiadłszy, obejrzałam się za Tipoo, ale już go nie było; poszłam więc na górę za służącym, który wskazywał mi drogę. Serce biło mi na myśl, jakie mnie czeka powitanie. Na pierwszem piętrze groom przystanął i otworzył przedemną drzwi obszernego salonu wykwintnie umeblowanego i słabo oświeconego lampami przysłoniętemi abażurem.

— Pani i panna Churchill są na operze — rzekł chłopiec objaśniająco, widząc, że się oglądam dokoła zakłopotana.

— Na operze?

— Tak, miss, z panem hrabią de Chaumont. Powóz pana hrabiego jeździł po panienkę, odwiózłszy państwa na miejsce.

— A mój ojciec?

— Jaśnie pan jest w klubie. Czy panienka każe sobie podać co do jedzenia?

Znużona, usiadłam na najbliższej sofce, tłumiąc łzy, które przemocą cisnęły mi się do oczu.

— Przynieś mi herbaty — rzekłam — i przyślij kogo, żeby mnie zaprowadził do mego pokoju.

Chłopiec zniknął a ja zaczęłam się rozglądać po salonie.

Kilka nieszczególnie ilustrowanych książek w kosztownej materyi leżało porozrzucanych tu i ówdzie; patery pełne były kart wizytowych; stos nut Hortensyi zalegał dekę fortepianu; kaszmirowy szal pani Churchill spadał z kozetki, na której widać macocha moja leżała przed chwilą, a wspaniały bukiet, więdnący w wazonie ze starej saskiej porcelany, zapełniał pokój wonią. Patrząc na to wszystko, westchnęłam:

— Cóżbym nie dała, aby to już było po wszystkiem i abym już była z powrotem w Zollenstrasse! — pomyślałam w duchu. — To jedno mnie choć pociesza, że obejrzę galeryę w Luwrze...

Rozmyślania moje przerwał powrót grooma, który mi podał maleńką filiżaneczkę herbaty na ogromnej srebrnej tacy. Tuż za nim weszła elegancka francuska subretka z włosami zaczesanemi po chińsku, która zaprowadziła mnie do małego, nieszczególnie umeblowanego pokoiku na czwartem piętrze. Nazywała się ona Melania, jak mi to sama powiedziała na wstępie, i pełniła obowiązki panny służącej przy pani Churchill. Będąc bardzo gadatliwą, zwierzyła mi się, że spodziewa się przejść do służby *de cette charmante demoiselle*, mojej siostry, gdy wyjdzie za pana hrabiego de Chaumont. Co się tyczy Hortensyi, panna Melania oświadczyła, iż nigdy nie zdarzyło jej się widzieć osoby, którąby tak potrafiła uwydatnić sztukę ubierania się. Była ona tak cudownie piękna, miała tyle powabu, tyle wykwintnego gustu, że jej, Melanii, sprawiało to prawdziwą przyjemność ubierać ją i trefić jej prześliczne włosy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.